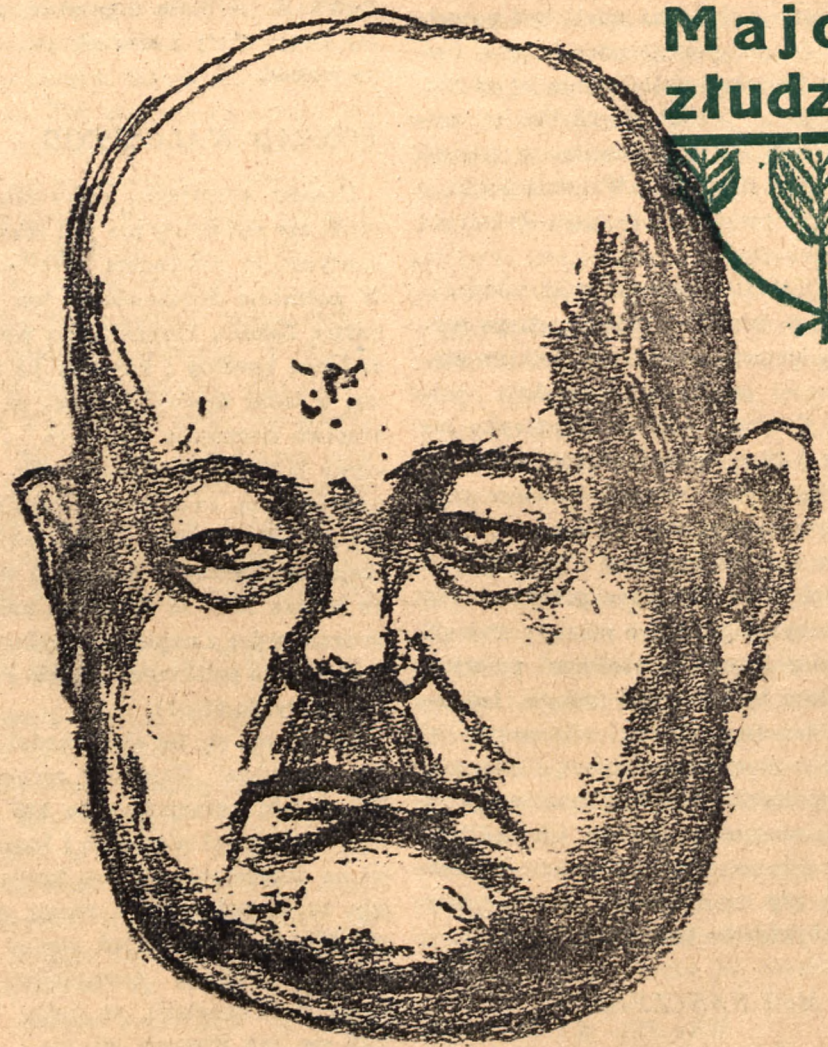


Wojewódzka Biblioteka Publ.
Nr 3579c
* LUBLIN *
179 1/2 ul. Lubelska

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dziele wŹszytkiego Źwiata w Źobie za
mykaiacy dla informacyey pol politey
Założony w roku 1661
Gazeta tygodniowa

Majowe
złudzenia



KAZIMIERZ CZAPIŃSKI
Ambasador „wyciągniętej ręki” na Polskę

Nr. 25 (275)

28.V.1939

Cena 45 gr.

Dziecie wszystkiego świata

Rewelacje Rauschninga, b. prezydenta W. M. Gdańska obieły całą prasę światową. Twierdził on, na podstawie długoletniej znajomości kulis polityki niemieckiej wobec Polski, a w szczególności na podstawie rozmów swych z Hitlerem, że w planach kanclerza Rzeszy aneksja Gdańska miała być początkiem do całkowitego odepchnięcia Polski od Bałtyku i uzależnienia jej od Niemiec. Hitler chciał okroić Polskę, zrobić z niej małe państewko w rodzaju dawnego Księstwa Warszawskiego, a wreszcie poddać ją całkiem dyktatowi niemieckiemu.

Jeżeli Hitler istotnie miał takie zamiary, to brak mu elementarnego wyczucia historii, a przede wszystkim elementarnej znajomości psychiki polskiej. Cyniczna intryga Fryderyka nie da się dziś powtórzyć. Naród polski ma za sobą nazbyt bolesne doświadczenia. Gdyby nawet polacy byli niegdyś narodem samych tchórzów i zdrajców, to czy wolno mężowi stanu przeoczyć 150 lat martyrologji, które musiały zmienić nas do gruntu? A wiadomo przecież, że polacy byli w ciągu tysiąca lat historii narodem bitnym, wierzącym w siebie, i mającym głębokie poczucie honoru. Upadli wskutek wadliwego ustroju, obezwładniającego ich militarnie i politycznie. Ale też upadli dopiero wtedy, gdy się spiknęły przeciw nim trzy największe potęgi Europy.

NIE, MÓJ KANCLERZU!

Teraz Hitler chciałby sam odstawić ten kawał — i to wobec silnej i dobrze uzbrojonej Polski — jaki udał się niegdyś trzem potęgami wobec Polski zanarchizowanej, rozbrojonej i skłóconej wewnątrz. Ambicje jego sięgają zbyt daleko.

A jednak aberacja taka jest całkiem prawdopodobna. Przecież to Hitler powiedział kiedyś w przemówieniu publicznym: „Potrzeba nam milion kilometrów kwadratowych ziemi na wschodzie. Dla Polaków będę bez litości. Niech sobie zamieszkają na Syberji”.

Nie, miły panie kanclerzu. Będziemy mieszkać dalej tam, gdzie nas Bóg postawił. A jeśli On dopomoże, posuniemy swoje chaty i kościoły jeszcze dalej na zachód.

KONRAD WALLENROD

Czasem przychodzi człowiekowi na myśl, czy ten Hitler nie jest jakimś makabrycznym Konradem Wallenrodem. W poemacie Mickiewicza ten wielki mistrz Zakonu krzyżackiego wyprowadził swe knechty i komtury na wyprawę, w takie zawieje i śniegi, że całe to bractwo sromotnie wyginęło. Ostatnie czyny Hitlera wyglądają tak, jakby prowadził on swój naród umyślnie do zagłady. Oczywiście dziwy takie zdarzają się częściej w poezji niż w życiu. To jednak fakt, że Hitlerowi należy się słusznie order z napisem „Zjednoczycielowi narodu polskiego“ (znacie Państwo ten dobry dowcip?).

Należy mu się też złoty medal POP'u. No, bo jakże? Najpierw rozbudził w Polsce taki entuzjazm, że kto mógł, leciał i oddawał pieniądze i kosztowności na dozbrojenie naszego lotnictwa. A gdy zapął pożyczkowy zaczął przygasać, Hitler w przeddzień niemal finału pożyczki gruchnął czempredzej taką mowę w Reichstagu, że ludzie poderwali się, jak dźgnięci ostrogą i sypnęli w ciągu paru dni drugie 200 milionów.

RUCH NAD MORZEM MARTWEM

W Palestynie znowu masakra na wielką skalę. Pożary, strzelanina, ponad 100 rannych, oto pierwszy skutek

ogłoszenia postanowień Białej Księgi w sprawie państwa arabsko - żydowskiego nad Morzem Martwym. Tym razem strzelają żydzi. Widać, że Anglja metodycznie i całkiem na serio szykuje się do wojny, skoro zdobywa się na krok tak niepopularny w opinii żydostwa światowego.

W idącej rozgrywce nie może być obojętne, po czyjej stronie stanie 350 milionów muzułmanów, a zwłaszcza kompleks państw arabskich, od Egiptu aż po Irak. Ten element aktywny i bitny ma jeszcze ten atut w rękach, że rozsiadł się na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego i po obu stronach brytyjskiej drogi do Indji. Dotąd czynnik ten wygrywać próbował Mussolini. Był on dla niego potężną bronią, ostatnią i najcięższą kolubryną, z której wystrzelić mógł przeciwko Anglji. Albanja zadała cios tym rachubom politycznym. Dziś Londyn kuje żelazo, póki gorące. Ustępstwa na rzecz arabsów w Palestynie mają związać silnie muzułmanów całego świata z frontem montowanym przez Anglję przeciwko osi.

JAK TO JEST NAPRAWDĘ

Jak oceniać stanowisko żydów w tej sprawie? Żydom należy się własna siedziba narodowa. Sympatyzujemy z dążeniami tych młodych nacjonalistów żydowskich, w rodzaju adw. Rippla, którzy chcieliby wycofać żydów z diaspory i osiedlić ich w Palestynie. Ale właśnie dlatego nie wierzymy w oburzenie żydostwa na Wielką Brytanię. Naszem zdaniem przywódca żydostwa międzynarodowego wcale nie protestują przeciw koncesjom angielskim dla arabsów. Może nawet sami żydzi pchnęli w tym kierunku rząd J. K. Mości. Nie tylko dlatego, że doceniają wagę powiększenia koalicji przeciw Hitlerowi o element muzułmański, — lecz i dlatego,

że tajny rząd żydowski, ta szajka finansistów i komiwojazerów z pod znaku pięcioramiennej gwiazdy, chce utrzymać żydów w rozproszeniu, aby przy ich pomocy eksploatować i dezorganizować narody aryjskie.

DLA NAS LEPIEJ

Podpisanie sojuszu włosko - niemieckiego nie jest bez znaczenia, jak to wmawia sobie samej prasa zachodnia. Świadczy ono, że o ile nastroje mas włoskich są antyniemieckie, o tyle reżym faszystowski jest w dużej mierze uzależniony od Niemiec. Pewien mój znajomy powiada, że Mussolini naprzód był tylko związany z osią, potem wisiał na osi, a teraz jest wbity na oś. Wiele w tem prawdy. Gdyby bowiem Mussolini mógł się oprzeć naciskowi niemieckiemu, i nie podpisać sojuszu, toby wolał go nie podpisywać. Jeżeli uczynił to, prosty wniosek, że — musiał.

Dla nas nie jest to zresztą takie złe, jakby się zdawało. Powiem nawet, że jest lepsze, niż ewentualność odwrotna. Bo sojusz niemiecko - włoski przenosi siłą faktu groźbę konfliktu wojennego na Morze Śródziemne, a co ważniejsza, wciąga nieuchronnie Francję i Anglję. Tymczasem Niemcy izolowane od Włoch będą musiały zwrócić się wyłącznie na wschód, w stronę Polski. Wówczas zawsze istnieje obawa, że zagwarantują one definitywnie Francji i Anglji bezpieczeństwo na Zachodzie. A nawet mogą szukać porozumienia z Rosją, czego przedsmak mamy już dzisiaj.

NA STARYM SZLAKU

Prof. Ascari miał powiedzieć w od-czycie swoim w Rzymie:

„Czuwajmy, gdyż przewrót geologiczny może zstąpić na Alpy. Lodowce włoskie mogą się oderwać od szczytów i w ciągu jednej nocy Innsbruck może

się znaleźć na wybrzeżach Adrjatyku. Włosi nie śpijcie!”

Podobno słowa te były żywo odłaskiwane. Bardzo możliwe. Północne Włochy mają być potężnie podminowane agitacją hitlerowską. Wśród ludu lombardzkiego chodzą głuche wieści, że Hitler zabierze wszystko, aż po Genuę. Autorytet Mussoliniego spada. W niektórych miasteczkach półn. - włoskich zdarzały się takie wypadki, że tłum nie dopuszczał go do głosu, wołając rytmicznie i bez przerwy: „Duce, duce!”.

Historja zna różne niespodzianki. Nie jest więc wykluczone, że Hitler, po odzruceniu od granic Polski, pociągnie ze swymi czarnymi kohortami na południe.

NARESZCIE DOSTRZEGLI

„Avvenire d'Italia“, organ Watykanu, pisze:

„Dzieje Polaki wskazują na to, że przez wieki walczyła ona nie tylko o swą wolność, lecz i w obronie interesów żywotnych cywilizacji zachodniej. Stąd jej wielkość. W tych ciężkich i decydujących chwilach Polska na pewno zdaje sobie sprawę, że jej potęga duchowa i gospodarcza jest ściśle związana z losami cywilizacji zachodniej“.

Dotychczas prasa watykańska niedość jasno uświadamiała sobie rolę i misję dziejową Polski, położonej między dwoma potencjami pogańskimi, i posiadającej kluczowe znaczenie dla przyszłości chrześcijaństwa. Zaprzątano sobie tam głowę innemi, mniej ważnemi sprawami. Polska, najważniejsze dziś mocarstwo katolickie w Europie, była — powiedzmy to otwarcie — traktowana jak uboga krewna, nawet w rozbudowie hierarchji kościelnej.

Obecnie widzimy zwrot, który, ufajmy, będzie się wciąż pogłębiał. Może wpłynie to i na powiększenie uczestnictwa przedstawicieli Polski w kolegium kardynalskiem.

CO SIĘ DZIEJE W CZECHACH?

Co się dzieje w Czechach? Panuje tam ustawiczne wrzaskanie, które wzrasta z dnia na dzień. W razie wojny partyzancka polska na tym terenie mogłaby odnieść olbrzymie sukcesy. Największe zaognienie panuje na Morawach, a w Czechach pod Pilznem, gdzie ludność pochodzi od polskich jeńców wojennych, przejawia się więcej ducha bojowego i ambicji.

Odstaniają się powoli ogromne rozmiary zdrady, popełnionej na narodzie czeskim. Zdrajcami byli nie tylko Gajda i Chwałkowski, mieszaniec polsko-żydowski, lecz i Syrový. Zdrada sięgała tak głęboko, że pułki czeskie, które chciały się bronić, znalazły broń zdemontowaną, wykręcone zamki od dział i karabinów maszynowych, a wyjścia z koszar obstawione przez zbrojne bojówki Gajdy.

PATRZĄ NA NAS

Obecnie panują w Czechach, w przeciwieństwie do Słowacji, nastroje zdecydowanie filopolskie. Zwłaszcza lud wiejski i robotnicy zwracają oczy na Polskę i od niej czekają wybawienia z niewoli. Polityka dawnego reżymu wobec Polski jest przeklinana. Coraz bardziej uświadamiają sobie nasi współplemieńcy, że tylko Polska jest przeznaczona na wodza duchowego i politycznego całej Słowiańszczyzny.

Br.

WYWIAD I JEGO SKUTKI

W kilka dni po ustąpieniu sowieckiego ministra spraw zagranicznych, p. Litwinowa, w krakowskim IKC ukazał się wywiad z warszawskim korespondentem Tass'a, p. Andrejewskim. Wywiad jak to wywiad. Był ostrożny w formie i treści. Mimo to, zaraz po ogłoszeniu, ściągnął nieszczęście na głowę

korespondenta. Pana Andrejewskiego odwołano do Moskwy.

Odwołanie takie, powiedzmy bez owijania słów w bawełnę, równa się śmierci. Nie wiemy, czy p. Andrejewski jeszcze żyje, czy też go zastrzelono, ale sądząc z losu jego poprzedników, raczej jest już na tamym świecie.

W tej rubryce pisaliśmy sporo o rozstrzelanych generałach sowieckich, o dyplomatach, urzędnikach, kolejarzach, aktorach i tak dalej. O zabitych przedstawicielach sowieckiej agencji telegraficznej Tass, jak się zdaje, nikt dotychczas nie pisał. Ludziom tym, którzy prawie bez wyjątku ginęli i giną nagłą śmiercią, warto poświęcić wzmiankę.

PLACÓWKA W WARSZAWIE

Korespondenci Tassa'a w Warszawie urzędują w gmachu ambasady ZSRR. Przed laty odbywały się tam huczne przyjęcia dla przedstawicieli prasy zagranicznej. Z czasem jednak, gdy w Moskwie weszły w zwyczaj masowe procesy, od lokalu przy ulicy Poznańskiej zaczęto stronić.

Dzisiaj jest już nie do pomyslenia, aby Anglik lub Francuz przyjął zaproszenie na śniadanie w ambasadzie sowieckiej. Tembardziej Polak. Ale przed laty pójmano tam chętnie koniak i zjadano prawdziwy kawior amurski. Gospodarzami, którzy tak gościnnie przyjmowali kolegów z innych pism i agencji zagranicznych, byli pp. Bratin i Kowalski, długoletni korespondenci Tassa'a.

BRATIN I KOWALSKI

Obaj dawno już nie żyją. Jakże były ich prawdziwe nazwiska, nie wiemy. Bratin wywodził się z Mińszczyzny, Kowalski zaś podobno z Warszawy, z dzielnicy żydowskiej. Wspólnie



obsługiwali Tassa'a, czując się doskonale w kawiarni przy hotelu Europejskim.

Bratin ożenił się z panną Ostrowską, siostrą komunisty warszawskiego, i założył rodzinę. Nie przypuszczał, że związek ten będzie miał fatalne następstwa.

Trzeba trafić, że ów Ostrowski miał w Moskwie złą markę, przypisywano mu bowiem rozłam w polskiej partii komunistycznej. Istotnie, pojawili się w tych czasach obok stalinowców, trockiści. Dość, że niechęć Moskwy dotknęła nie tylko Ostrowskiego, lecz i jego szwagra. Pewnego ranka Bratin dostał depezę wzywającą go do centrali.

Posłuszny wezwaniu, nie wiedząc czem to grozi, Bratin pojechał. A kiedy znalazł się w Moskwie, zdążył tylko odwiedzić krewniaków i nagle znikł. Nikt go już więcej nie oglądał.

ZASTĘPCA RADKA

Tak już jest w obyczajach moskiewskich, że kto z kim przestaje, ten dzień

jego los. Wkrótce za Bratimem wezwano i Kowalskiego. Żadne oskarżenia nie były sformułowane, chcąc więc się ratować, Kowalski uderzył w ton ezobłobitny.

Złożyło się, że właśnie do więzienia powędrował Radek. Kowalski pisał i ogłasza w „Izwiestjach“ gwałtowny artykuł przeciwko Radkowi. Nie żałuje insynuacji i obelg. Zarzuca aresztowanemu publicyście trockizm, faszyzm, współpracę z Reichswehrą, jednym słowem to wszystko, co najczęściej więźniom zarzucano.

Artykuł był czytany na Kremlu i zrobił dobre wrażenie. Z polecenia Stalina mianowano Kowalskiego zastępcą Radka. Objął więc redakcję „Izwiestji“ i starał się, jak mógł.

Karjera oparta na „donosie“ była krucha. Z kolei Kowalski padł ofiarą denuncjatorów. „Izwiestja“ redagował zaledwie kilka tygodni. Zabrano go i rozstrzelano.

W takich oto okolicznościach, dwaj korespondenci warszawscy Tass'a zajęli pierwsze miejsca w spisie ofiar.

CIĄG DALSZY

Odtąd zmiany na placówce warszawskiej następowały w szybkim tempie. Korespondentów przysyłano, wzywano do centrali i rozstrzeliwano. Ilu ich się przewinęło przez lokal przy ulicy Poznańskiej? Niestety, nie możemy ustalić, gdyż tego nie pamiętają nawet korespondenci pism zagranicznych. Przeskoczmy więc od razu do p. Borysa Postnikowa, który zjawił się w Warszawie, wraz z rodziną, w roku 1937.

Borys Postnikow, wychowanek korpusu kadeckiego, znał nasz kraj jeszcze z czasów wojny. Władał dość dobrze językiem polskim. Wytrwał na placówce jeden rok i, jak to zwykle bywa, dostał wezwanie do Moskwy,

gdzie go zastrzelono. Nikt nie wie za co i dlaczego.

Po śmierci Postnikowa nastąpiła przerwa. Stanowisko korespondenta Tass'a w Warszawie nie było obsadzone przez kilka miesięcy.

OSTATNI KORESPONDENT

Wreszcie w końcu 1938 roku przyjechał na Poznańską p. Andrejewskij, rzekomo technik kolejowy rodem z Połtawy. Mówiono o nim w kołach korespondentów zagranicznych, że nigdy nie był technikiem, że był czekistą.

Nauczony na przykładach swych poprzedników, Andrejewskij zachowywał się ostrożnie, ważył każde słowo, mimo to wpadł. Widocznie jego ocena dymisji Litwinowa nie podobała się na Kremlu, gdyż dostał wezwanie i, według pogłosek, podzielił los innych korespondentów Tass'a.

Gmach przy ulicy Poznańskiej dla dziennikarzy sowieckich, to jakby dom przedpogrzebowy. Kto tam wszedł, ten tylko jedno ma wyjście, na omentarz.

ZJAZD DEMOKRATÓW

W Paryżu odbyła się konferencja międzynarodowa pod hasłem obrony demokracji. Takie zjazdy bywają często zwoływane, występują na nich zawsze te same osoby, tylko zmienia się dekoracja.

Na ostatni zjazd paryski, nie różniący się niczem od poprzednich imprez tego rodzaju, nie zwrócilibyśmy uwagi, gdyby nie zabawne zestawienie sprawozdań. Mianowicie jeden opis znaleźliśmy w „Dzienniku Ludowym“

Pisma Ojców Kościoła, tom XIX

ŚW. CYPRJAN, PISMA WYBRANE

przetoczył i opracował

Ks. Dr. J. Czuj

Wydawnictwo Jana Jachowskiego
Poznań, ul. Kantaka 89

(21. V.), opis entuzjastyczny. Drugi opis przeczytaliśmy w tygodniku paryskim „Gringoire“ (18. V.). Niechże Czytelnicy sami zechcą porównać.

Zamieszczamy poniżej wyjątki z dwu sprawozdań.

WEDŁUG „DZIENNIKA“:

Obserwując delegacje 28 państw zebranych na konferencji międzynarodowej w Paryżu, zwołanej pod hasłem obrony demokracji, pokoju i jedności ludzkiej — słuchając obok przemówień politycznych „najczystszych“ intelektualistów — jak Julien Benda — nie można oprzeć się przeświadczeniu, że zjednoczenie tych ludzi przy jednym stole obrad dokonać się mogło tylko w obliczu niebezpieczeństwa zagrażającego ludzkości.

Fierlinger, były czechosłowacki poseł w Moskwie, Pohl poseł austriacki, profesor Li Ju Ling przewodniczący akademii w Pekinie — nie potrzebowali używać słów patetycznych, by zatargać sumieniami.

Pułk. Grzędziński, delegat Polski i dr. Niels Silfrerskiöld — delegat Szwecji — wniosli do obrad potężne ładunki optymizmu.

Z równym entuzjazmem słuchano słów „intelektualistów“ — Juliana Bendy, prof. Vermeila znawcy Niemiec, Aragona i Heinricha Manna. Heinrich Mann nie jest wielkim mówcą — ale oskarżenie jakie rzucił obecnej „filozofii“ niemieckiej — było bezlitosne w swej logice.

Polska wydawała się być oczkiem w głowie zebranych.

WEDŁUG „GRINGOIRE'A“:

W tym tygodniu Moskwa zorganizowała w Paryżu „międzynarodową konferencję obrony pokoju, demokracji i godności ludzkiej“. Rzecz oczywista, że francuscy organizatorzy byli to uczniowie Kominternu, rekrutujący się ze środowiska „artystów i intelektualistów“. Mianowicie panowie Langevin, Franciszek Jourdain, Aragon, Wiktor Bach, Julian Benda. Towarzysze Henryk Raynaud i Racamond z CGT oraz Cachin i Florimond Bonte zapewniali udział komunistów.

Celem tej konferencji było skłonienie „mas“ do popierania działań dyplomacji sowieckiej. A pozatem — wykonywanie na naszej ziemi czynów, prowokujących państwa totalne.

Był tam Br.: Pietro Nenni, eks-kombatant brygad międzynarodowych, kombatant czysto nominalny, gdyż nie opuścił Paryża. Był też hrabia Karolyi, który przed dwudziestu laty uciekł z Węgier, oddawszy kraj w ręce oprawcy Bell

Kuna. Bułgarów i hiszpanów było tam mrowie, była też Izabela de Palencia i „pisarz“ Cezar Falcon, wśród czechosłowaków był pewien profesor Mejedly zbiegły do ZSRR, był jakiś Zdenek Fierlinger, który, co za traf, pełnił obowiązki ministra praskiego w Moskwie, wśród austriaków był niejaki Otto Pohl, też był minister austriacki przy Sowietach, byli też chińczycy Piao - Chen - Chang, Li - Yu - Yng członek egzekutywy Kromintangu, był albańczyk Chekrezi, kotowski socjalista Aelens, antyfaszysta szwedzki Nil Silfverkived. Istna wieża Babel!

Wszyscy ci emigranci, nie mogąc już napić wody we własnych krajach, przyjechali nagadać się do nas. Wszyscy są zwolennikami wojny. Co ich tam obchodzi, że padną trzy lub cztery miliony francuzów, byle tylko mogli wrócić do siebie i wznowić kampanję marksistowską, za co ich wyrzucono...

W pisowni nazwisk jest pewna różnica, co łatwo da się uzgodnić. Natomiast obie oceny zjazdu, jak z powyższego widzimy, są do uzgodnienia dość trudne.

ODPREŻENIE.

Tydzień ubiegły walczył do stosunków europejskich wyraźne odprężenie. Zanotujmy spokojny przebieg parady zwycięstwa w Madrycie, przygotowania do zjazdu (tym razem na se-rjo) ochotników włoskich w Hiszpanii, powrót floty niemieckiej z manewrów.

W Berlinie von Ribbentrop stanął na baczność przed Hitlerem i zaraportował o podpisaniu sojuszu wojskowego z Włochami. Korespondenci pism zagranicznych podkreślają, że Hitler był smutny. Tym razem nie przemawiał.

Rokowania Anglii z Sowietami posuwają się bardzo opornie, raczej stoją w miejscu. Wiele znaków wskazuje na to, że z rozmów tych nic nie wyniknie.

Hitler oglądał forty na pograniczu, tak zwaną linię Zygryda. Robił to z hałasem, chcąc nastraszyć francuzów. Jednak francuzi się nie zlekli.

DOBRE NASTROJE.

Jednogłośnie prasa paryska stwierdza

dza, że położenie Francji staje się z dniami każdym lepsze. Zauważono ożywienie w przemyśle i handlu, do kas oszczędności napływają pieniądze, złoto powraca z Ameryki. Mobilizacja kilku roczników była kosztowna, ale pożyczkę wewnętrzną na pokrycie związanych z nią wydatków wykupiono w ciągu jednej doby. Dyplomacja francuska zdaje się dźwigać z upadku, a energiczny premier Daladier naprawia błędy Frontu Ludowego.

W Anglii zabrano się poważnie do szkolenia rekrutów. Kłopotów finansowych tam niema.

W Polsce panuje spokój, i to taki, jakiego dawno nie było. Jesteśmy na drodze do wygrania, wraz z Anglią i Francją, wszczętej przez Hitlera wojny nerwów.

WOJNA NERWÓW

Aby ją wygrać, trzeba mieć zdrowe nerwy. To też pozwolimy sobie jeszcze raz wezwać stołeczne gazety 10-groszowe, by przestały denerwować ludzi tytułami. We Francji już rozpoczęto walkę z nadużywaniem wielkich czcionek w tytułach. Zajęty się tem poważniejsze dzienniki.

Jak taka robota dziennikarska

TRADYCJA STANOWI O KULTURZE NARODÓW

Już 5 pokoleń najwytworniejszych sfer towarzystwa stolicy odwiedza lokale

L. Lourse

najlepsze wyroby i napoje

Krakowskie Przedmieście nr. 13
pl. Teatralny pod Filarami

Stale koncerty, bogata czytelnia
Billardy — Szachy — Domino

27

działa na bezkrytycznego czytelnika, pouczył nas p. Leguesu, feljetonista paryskiego „Figaro”. Opowiedział mianowicie o pewnej paryżance, która wstrzymała się z pomalowaniem sufitu do czasu załatwienia sprawy gdańskiej.

Publicysta Gazette zainteresował się pytaniem, jak też reagują obywatele na wiadomość, że Dodekanez zagrożą Smyrnie. I doszedł do wniosku, że na tysiąc obywateli dwaj zaledwie wiedzą, o co chodzi. Wielu przypuszcza, że Dodekanez jest zięciem Mussoliniego.

Z.

Nasi współcześni

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI
ambasador „wyciągniętej ręki”
na Polskę

Znałem socjalistę, który się uważał za tak nadzianego Marksem, iż zwykle mawiał: moje marksistowskie ucho słyszy, moje marksistowskie oko spostrzega, mój marksistowski nos czuje... Mniejsza z tem, co jeszcze więcej nosił w sobie ten pan marksistowskiego, w każdym razie marksizm niewątpliwie wpłynął na jego mentalność i uformował cały światopogląd tego człowieka, i to od filozofji życia aż do metody działania.

Takim marksistą stuprocentowym jest Kazimierz Czapiński. Można go zobaczyć codziennie w bibliotece sejmowej, jak wodził marksistowskim nosem po papierze i czyta, albowiem jego marksistowskie oczy niedowidzą. Uchodzi za erudyte i wygląda jak ciężka encyklopedia.

Redaktor Kazimierz Czapiński intelektualnie wcale nie jest ciężki i niemrawy, przeciwnie, posiada nadspodziewaną lotność umysłu i zali-

czyć go można w obecnej dobie do wybitniejszych dziennikarzy, do publicystów o lekkim piórze, a jednocześnie szerokim zasięgu wiedzy.

ZDECYDOWANY ANTYKLERYKAŁ

W polskiej partii socjalistycznej, do której należy, reprezentuje zdecydowany, nieprzejednany kierunek wrogi Kościołowi. Antyklerykał w stylu francuskim z epoki Combes'a, to znaczy kiedy Francja zrywała z Kościołem, usuwała krzyże ze szkół oraz z instytucji państwowych, kiedy wojnę wypowiedziała katolicyzmowi.

Kazimierz Czapiński, ten stuprocentowy marksista tak w filozofii jak i w działaniu, to samo usiłuje u nas zaszczerpić. Zjadł tępił wpływy religijne w wychowaniu młodzieży robotniczej, ośmieszał i wyszydzał wszystko, co trąciło Kościołem, albo jak się wyrażano pogardliwie — zakrystją i kruchtą.

Wszystko musiało wyrastać z marksistowskiego pojmowania dziejów, świeckie miało być odseparowane od kościelnego jak od zarazy, która udziela się duszom, bierze je w niewolę jakiejś służby i obowiązków i zatracą — w niebie. Zresztą dusza to znak umowny fikcji, która faktycznie nie istnieje.

Tak mówił. Tak pisał. Tak uczył ten zdecydowany antyklerykał.

TERAZ WYCIĄGA RĘKĘ...

Ale zaszyły widocznie rzeczy, których nie przewidział sam Marks. Antyklerykalny prelegent i wykładowca z TUR-a (Tow. Uniwersytetu Robotniczego PPS), zaczął wypowiadać i wypisywać hymny pochwalne na cześć — Papieża. Oczywiście nie o Piusie V świętym, który wypędził żydów z pań-

stwa kościelnego, i nie o Leonie XIII, który zadał cios socjalizmowi, lecz o zmarłym niedawno Piusie XI. Kazimierz Czapiński stał się jak gdyby — papistą.

Co więcej — istny cud! — jął napaść na różnych neopogan, atakujących katolicyzm. Stanął w obronie religji! Z niepojętą subtelnością rozgraniczył wychowanie religijne od klerykalnego! Sypnął przykładami z życia katolickiego we Francji, przytoczył wzory godne naśladowania nawet dla marksisty!

I kiedy tak patrząc na tę metamorfozę Kazimierza Czapińskiego, zamieniamy się w jeden pełen zdumienia wykrzykownik, były zdecydowany antyklerykał, in partibus infidelium, profesor laicyzmu, wyciąga rękę do Kościoła. Oczy nas nie mylą. Wyciąga nie pięści, tylko dłoń przyjaźni i porozumienia, a może i współpracy.

CZAS POZRYWAC AUREOLE

Tu trzeba zaczerpnąć tchu, spojrzeć głębiej i zrozumieć.

Skąd się Kazimierz Czapiński wziął i co robił dotąd?

Urodzony w 1882 r., studja odbywał w Petersburgu, ale zamieszany w akcję wywrotową ugrupowań lewicowych, zostaje z uniwersytetu relegowany, odsiadyuje przez pół roku więzienie, poczem zamiast zesłania otrzymuje wysiedlenie zagranicę. Przenosi się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Tu politycznie zbliża się do Marka i Żuławskiego, czyli do lewicy socjalistycznej.

Utarło się, że wszyscy pepesowcy chodzą w aureoli niepodległości. Nie słusznie. Czas już tę aureolę z niektórych głów pozrywać. Z tych zwłaszcza pepesowców, którzy nie należeli do Organizacji Bojowej Pilsudskiego, ani

do Frakcji niepodległościowej PPS, a nawet byli zaciętymi przeciwnikami programu walk o niepodległość.

Do takich należał Marek, Z. Żuławski, Posner - Bezmanski, notoryczny mason, Zygmunt Zaremba i Kazimierz Czapiński.

KSIĄZKA I PIÓRO

Kocha Tatry, lubi i umie wydeptywać ścieżki w górach. Ale miłość Kazimierza Czapińskiego do Tatr jest dziełem przypadku. Równie dobrze mógł pokochać Ural albo Alpy bawarskie, nie! Te są zbyt katolickie, raczej wolałby Alpy Szwajcarskie, Jungfrau np. Wszystko zależy od tego, dokąd go zanosło. Wszystko wynika z materialistycznej filozofii i marksizmu.

Narodu nie potrzebuje, nie poczuwa się do żadnego z nim związku organicznego, wystarczy mu doktryna.

Absolutnie oderwany od życia i rzeczywistości polskiej, petzający w sosie formułek i teorii proletarjackich. człowiek abstrakcyjny, międzynarodowiec. Wszystko dlań jedno, czy to pisze Marks, Wyspiański, lub Asz, ważne co, nie kto. Taki jest Kazimierz Czapiński.

Zawsze będzie raczej w kursie tego, co gdzieś się dzieje, poza granicami kraju. Tutaj niczego więcej nie żąda prócz — książki i pióra.

PRZEZ NIEGO, NIBY PRZEZ RURĘ...

Polska wchodzi w okres swego renesansu narodowego. Naród i religja przestają być pojęciami i z literatury wstępują w życie w postawie czynnej, bohaterkiej. Walczą o to, jak powinno być. Inne narody przeżywają podobny wstrząs wewnętrzny, czują również podmuch ideał.

Znakomity, nieporównany znawca żydów, sam z żydów wychrzczony, ks. Józef Lémann, sformułował ongi dramat moralny w. XIX w sposób następujący: **Kryzys państw chrześcijańskich i przewaga żydostwa.** Im wyżej żydostwo rośnie, tem niżej chrystjanizm upada. A wobec tego, że po wojnie światowej narody chrześcijańskie ocknęły się i podniosły, żydostwo rzuciło się z furją do ataku, aby utrzymać swoją przewagę.

Oto cecha naszej epoki. Odrodzenie narodu i religji i w związku z tem nieunikniona walka z żydostwem. Ale z niem nie łatwo. Ono nie ustępuje. Przeciwnie, organizuje kontratak. Celem tego kontrataku jest w tej chwili przede wszystkim religja.

Atak prowadzony jest z całą sztuką i perfidją na zachodzie i już zdążył poczynić spustoszenia większe, niż nam się zdaje. A polega on na tem, że wrogowie notoryczni Kościoła wyciągają teraz rękę do zgody, chcą pojednania i współpracy.

W tym duchu i według tych wskazówek działa Kazimierz Czapiński w Polsce. Zawsze był „ich“ człowiekiem, członkiem duchowym tamtych kół, pochłaniaczem ich kursu ideowego. Przez tego międzynarodowca niby przez rurę leje się teraz ta osobliwa trucizna na Polskę. Aby przytłumić renesans narodu i religji.

ROZBROIĆ CHRZESCIJAN

Od paru lat wychodzi we Francji tygodnik p. t. „Terre Nouvelle“. Jest to organ „warjatów“, t. zw. komunizujących chrześcijan, których godłem jest młot, sierp i krzyż.

Przewodzi ten deputowany André Philip, kto zaś ukrywa się za jego plecami, kto łoży fundusze na wydawnictwo i propagandę tego ruchu to

pozostaje w cieniu. Hasłem tych ludzi jest powiedzenie: **jestem socjalistą, ponieważ jestem chrześcijaninem.** Chodzi, jak widzimy, o wprowadzenie zamętu w świat „wiernych“, o skołowanie chrześcijan, o zatarcie granicy pomiędzy Kościołem a partjami wywrotowemi.

Podobną akcję prowadzi Oscar de Ferency, który wydaje tygodnik „La juste parole“, a niedawno napisał książkę p. t. „Żydzi a my chrześcijanie“. W tygodniku i książce autor usiłuje pozacierać granice pomiędzy Żydami a chrześcijanami, żeby powstało coś półchrześcijańskiego, chwiejnego i niepewnego.

Zwróćmy uwagę na nazwiska. W skład komitetu założycielskiego tego pisma weszło m. in. wielu wybitnych osobistości:

Jacques Maritain, profesor logiki w Instytucie Katolickim w Paryżu, nazywają go Akwinatą XX w.

Louis Gollet, akademik literatury.

Hr. Jan de Pange, arystokrata.

E. Pézet, deputowany.

Przewielebny Ojciec Devaux, superior generalny kongregacji „Notre Dame de Sion“.

François Mauriac, akademik literatury.

Wiel. O. Dieux, oratorianin.

Tacy ludzie patronują akcji, której celem jest — rozbicie chrześcijan. Czy to możliwe? Czy nie przesadzamy?...

JEZUICI I DOMINIKANIE POŁKNĘLI HACZYK

Właściwy atak na Kościół rozpoczął się przed kilkunastu laty, ale atak w stylu oddziału II-go, od wewnątrz, przez próbę podważenia podstaw.

Nieżyjący już dziś O. Gruber i O. Mukkerman, obaj jezuiti, odbyli roz-

mowę z masonami w r. 1923 r. w Akwizgranie na temat ewentualnej współpracy i pogodzenia się. Ze strony masonów był Dr. Reichel z Wiednia i dygnitarz lożowy Lantoin, który napisał sławny „List do papieża“ z propozycją: masoneria wyciąga dłoń do Kościoła, dłoń przyjaźni i porozumienia.

Wyciągniętą dłoń masonską uścisnęli jezuiti i dominikanie francuscy. O. jezuita Bonsirven w „Les Etudes“ i O. jezuita Berthlot w „Revue de Paris“ wypowiedzieli się, że owszem, Kościół powinien dłoń wyciągniętą przyjąć. Dominikanie w Juvisy założyli pismo „Sept“, które w duchu tego porozumienia podjęło pracę, a kiedy z nakazu władz kościelnych pismo zamknięto, powołali do życia ostatnio nowy tygodnik p. t. „Czasy obecne“.

Nie wiemy jeszcze, ile w tej gotowości jezuitkiej i dominikańskiej jest gry, a ile szczerości. Obawiamy się jednak, że jezuiti i dominikanie we Francji połączyli masonski haczyk.

NEOFICI I MIĘDZYWYZNANIOWCY

Jest jeszcze inna droga oddziaływania na chrześcijan w kierunku rozluźnienia zwartości i stanu obronnego.

Od połowy XIX w. istnieje kongregacja Matki Boskiej Sjońskiej, założona przez nawróconego Żyda ks. Teodora Ratisbonne. Kongregacja ta prowadzi pracę misyjną wśród Żydów, których sprowadza na łono Kościoła Katolickiego. Nie trzeba podkreślać, jak dalece działalność ta wpływa na stępienie ostrza krytycyzmu, jak w gruncie rzeczy osłabia bojową postawę chrześcijan.

Wreszcie niedawno oratorianin O. Dieux rozwinął akcję interkonfesyjną, mającą na celu porozumienie wszystkich wyznań w obliczu wspólnego

wroga, jakim jest faszyzm. O. Dieux wzywa do jednego stołu katolików, żydów, mahometan, protestantów i wolnomyślicieli.

Pytamy, czy to nie potęguje jeszcze bardziej zamętu w świecie chrześcijańskim, czy to nie zaciera różnic wyznaniowych i nie rozbraja?... Przecież w ten sposób przenikają do nas od wewnątrz wychrzty i międzywyznaniowcy.

„MISJA DUCHOWA FRANCJI“

Ze akcja ta wydaje owoce, mamy najlepszy dowód w powstałym ostatnio Komitecie Misji Duchowej w Paryżu. Do Komitetu tego zaproszeni zostali w myśl wskazań wynikających z dotychczasowej akcji przygotowawczej przedstawiciele wszystkich wyznań i kierunków, a więc:

Kardynał Verdier, arcybiskup Paryża.

J. Weill, wielki rabi.

Pastor Boegner, prezes Federacji Protestantów.

Sicard de Plansoles, wiceprezes Ligi Praw Człowieka.

Sl-Kaldour-ben-Ghabrit, prezes Tow. Miejsc Świętych Islamu.

W dniu 17 marca odbyło się w Paryżu pod patronatem wyżej wymienionych osób ośmioro zgromadzenie, na którym przemawiali: O. Dieux na temat „Wolność i religja“. Pastor Langga — „Równość i religja“. Gabriel Claudenet „Braterstwo i Wolna Myśl“. Paul Elbel „Duch i materja“.

Dodajmy nawiasem, że Sicard de Plansoles jest masonem z loży „Wyzwolenie“, a jego Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela stanowi ekspozyturę Wielkiego Wschodu. Claudenet jest także masonem z loży „Victor Hugo“ (Wielki Wschód).

To wszystko znaczy, że ręka wyciągnięta przez masonerję do zgody z Ko-

ściołem Katolickim, została przez niektóre ośrodki we Francji przyjęta życzliwie i że odbywają się już wspólne biesiady duchowe i wspólne wystąpienia publiczne, ażeby do reszty obalamucić opinię publiczną i — rozbroić chrześcijan.

DEMASKUJEMY ZWIASTUNA

Kazimierz Czapiński jest cieniem tamtej akcji, powiedzmy otwarcie, akcji wywrotowej, usiłującej rozbroić chrześcijan w Polsce tak, jak się ich w obecnej dobie rozbraja we Francji.

Nie piszemy studium, ale temat jest ogromny i doniosły. Sygnalizujemy tylko niebezpieczeństwo, które nadciąga. Narazie, dopóki mówi, pisze i poucza Kazimierz Czapiński niebezpieczeństwo jest niegroźne, nie cieszy się on bowiem uznaniem, więc nie ma posłuchu wśród sfer katolickich, nawet gdy śpiewa sympatycznie o religji. Obawiamy się jednak, że Kazimierz Czapiński, z właściwą sobie żywością umysłu, zwiastuje, poprzedza, idzie w awangardzie prądu, który płynie ku nam. Obym był złym prorokiem, lecz wydaje mi się, że prąd ten niesie ze sobą kolosalną groźbę — podważenia Kościoła od wewnątrz, tembardziej, że pewni dotąd wrogowie występują w roli przyjaciół, zdradliwych dla sprawy.

Uprzedźmy falę tej ofensywy zdradzieckiej, zanim zdąży ona przerzucić się na tych, którym powierzona jest piecza nad Kościołem.

Dlatego zawczasu demaskujemy zwiastuna wyciągniętej ręki.

Wacław Budzyński.

OD REDAKCJI

Zapowiedziany artykuł „POTENCJAŁ WOJENNY NARODÓW“ nie mógł się ukazać w tym zeszycie, gdyż autor nie zdążył dokonać trudnych i zagmatwanych obliczeń. Artykuł zamieścimy w jednym z najbliższych zeszyców.

Złudzenie majowe 1939

Maj sprzyja złudzeniom. Tego roku modne jest złudzenie o szczególnie pięknym, lecz bardzo odurzającym zapachu. Perfumy angielskie mają za zwyczaj woń dyskretną, ale ta perfuma, dziwnym zbiegiem okoliczności, odznacza się wyjątkową siłą. Przypuszczalnie jest to perfuma na eksport.

Strzeżmy się złudzeń, drodzy przyjaciele. Raz dlatego, że w ogóle odurzanie się złudzeniami nie należy do rzeczy zdrowych i polecenia godnych. A dwa, że to złudzenie trujące jest bardziej, niż inne.

HACZYK Z ANGIELSKIEJ STALI

Podobno co drugi dyplomata angielski, spotkawszy dziennikarza, polityka, czy poprostu turystę polskiego, stawia mu pytanie: „Jak podzielić Niemcy? Czy macie jakiś plan?“ A polaka aż zapiera! Ha! Co też to się dzieje? Anglja całkiem zmienia skórę! To inny naród! Inna klasa! Teraz dopiero z anglikami żyć, nie umierać!

Każdy rybak wie, że najlepsze są haczyki z angielskiej stali. A ponieważ w dzisiejszych czasach eksport haczyków nader przybrał na sile, przeto w opinii polskiej stopniowo się ustala następujący pogląd:

Anglja zerwała z polityką „splendid isolation“. Anglja przestała być okrętem, wprawdzie przycumowanym do Europy, jak powiedział ongi jeden z polityków brytyjskich, ale okrętem, który w każdej chwili może odsuplać cumy i odpłynąć sobie w dal. Już teraz Anglja nie odpłynie. Już teraz załoga angielskiego statku wylądowała w Europie.

Co więcej, załoga maszeruje całkiem w takt francuskiego marsza. Po Wersalu zrobili brytanie ten błąd, że wrócili do koncepcji „koncerta europej-

skiego“, „równowagi europejskiej“, za bardzo popierali niemców, no, i teraz widzą skutki. Ale się opatrzyli. Zrozumieeli swą omyłkę. Teraz spostrzegli, że Stary Tygrys miał rację, zmierzając do ustalenia w Europie przewagi anglo - francuskiej. Brytanie całkiem przyjęli politykę Clemenceau i forsują ten kurs z całej siły. Po wojnie rozkałują Rzeszę, jak dwa, a dwa cztery.

Teraz przyjaźń franko - angielska jest murowana. Na tej przyjaźni powstanie nowy porządek w Europie.

ZA DUŻE WYMAGANIA

Polacy z młodzieńczym entuzjazmem przyjmują tę nową postać rzeczy i już roją sobie najcudniejsze sny. Jakie, wiemy, bo się to czyta w gazetach.

Ale to wszystko tylko sny, przyjaciele. Czarowne, odurzające złudzenie. Bo prawda jest wciąż jedna i ta sama: Anglja nie zmienia się. Anglja nigdy nie zmienia skóry. Kto liczy na tę zmianę, zawsze w końcu gorzko płacze, zawiedziony sromotnie.

Nie wymagajmy zbyt wiele od anglików. Już to, że, aby zachować w nienaruszeniu główne podstawy tradycyjnej polityki angielskiej, zrobili taki wyłom w tradycji, jak wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, już to jest ofiarą niesłychanej wielkości. Nie żądajmy tedy, aby robili ofiary tak wielkie, jak nagle, w roku 1939 zrewidowanie samych podstaw angielskiego systemu politycznego w stosunku do Europy.

ANGIELSKIE ZMIANY

Powiedzieliśmy: „Aby zachować w nienaruszeniu główne podstawy tradycyjnej polityki angielskiej, anglicy zrobili taki wyłom w tradycji, jak metoda, wedle której zawsze działa Albion: mniejsze ustępstwa dla zacho-

wania rzeczy większych; Anglja zawsze gotowa jest obciąć gałęź na drzewie tradycji, jeśli to jest potrzebne dla uratowania jej pnia i korzeni.

Aby uratować parlamentaryzm w roku 1832, wprowadzono tak rewolucyjną wówczas ustawę, jak zniesienie „rotten bouroughs” — w tym samym celu zachowania samej zasady parlamentarnej konserwatywny Albion przeszedł na ustępstwa, wprowadzając liberalną ustawę wyborczą Gladstone - Disraeli w r. 1867 i dając prawo głosowania kobietom w r. 1918.

Napewno w latach „wiosny ludów” także byli entuzjaści, radujący się z głębi serca, że nareszcie zacofana Anglja zmienia kurs, bo Palmerston podtrzymuje rewolucjonistów europejskich. Bardzo się potem musieli rozczarować, gdy ten sam romantyczny Palmerston pierwszy poparł zamach Napoleona III.

ANGIELSKI SYSTEM

Anglja nie zmienia się. To się powinno zawsze pamiętać, traktując o polityce angielskiej. Ta polityka ma kilka żelaznych zasad, kilka kamieni węgielnych, których nikt i nic z miejsca nie ruszy, kilka stalowych ćwieków, które siedzą w każdym mózgu angielskim, wszystko jedno, czy lorda leadera konserwatystów, czy delegata robotniczego. Siedzą, jak najpopularniejsze slogany reklamowe, tak twardo i pamiętliwie, jakby je każdy Anglik wysłał już w poduszce, z mlekiem z buteleczki.

Angielski system polityczny w stosunku do Europy spoczywa na następujących, znanych zresztą, a nawet banalnych, zasadach:

Europa ma być kociołkiem, który gotuje się sam dla siebie, w którym ciśnienie ma być dość duże, aby nikt nie mógł doń przystąpić i rosółu sobie ugo-

tować, ale dość małe, aby kociołek nie wyleciał w powietrze. Anglja nie wtrąca się do gotowania. Niech się w kociołku gotuje, jak samo chce. Anglja tylko stoi z boku i reguluje ciśnienie. Gdy jest zbyt małe i zachodzi obawa, że możnaby kociołka do czego użyć, Anglja podkłada ognia. Gdy jest zbyt duże, uchyla klapki bezpieczeństwa. Rozsadzenie kociołka mogłoby narobić kłopotów Anglji.

Inaczej tę zasadę można wyobrazić w ten malowniczy sposób, którego używają dwie osoby, aby z własnych dłoni spleść stołeczek pod trzecią osobę. Wiemy, jak to wygląda: każdy chwytą lewą ręką kiść swojej prawej, a prawą ręką kiść lewej przeciwnika. Ręce narodów europejskich wzajemnie unieruchomione w uścisku — oto obraz Europy, do którego zmierza polityka angielska.

ROZKAWAŁKOWAĆ NIEMCY?

Anglja pilnie dba o to, aby przeciwnicy byli, wobec siebie, w równowadze. Gdy tylko który zdobywa przewagę, występuje stanowczo przeciwko niemu. Dla tej, a nie innej zasady Anglja zaatakowała Napoleona I. Dla tej samej przyczyny dziś występuje przeciwko Hitlerowi.

Brytyjscy mężowie stanu popełnili błąd po Wersalu, podtrzymując ideję koncertu europejskiego? Wolne żarty, panowie. To nie był żaden błąd. To ściśle wynikało z systemu angielskiego. Anglja właśnie dlatego popierała po wojnie Niemców, gdyż zachodziła obawa, że Francja może zbyt urósć w potęgę. Dziś, gdy powstaje ta sama obawa w stosunku do Niemców, Anglja niszczy Hitlera. Nawet kosztem takiego złamania tradycji, jak wprowadzenia powszechnej służby wojskowej.

A ludzi się ten — i oby tego kiedyś gorzko nie żałował — kto myśli, że An-

glja na stałe przechodzi do obozu francuskiego, że nawet kiedyś dojdzie do tego, aby kawałkować Niemców. To są bajeczki dla dzieci, aby były grzeczne i słuchały babci Anglii.

Anglja nigdy nie pozwoli na takie osłabienie Niemców, któreby pozwoliło zbyttno rozrosnąć się Francji. Anglja toczy obecnie rozgrywkę z reżymem hitlerowskim i tylko do czasu jego usunięcia. Gdy zniknie ten nowy czynnik, naruszający równowagę europejską, rozgrywka natychmiast się skończy. Nastanie znowu okres popierania osłabionych Niemców przeciwko francuzom, polakom, moskalom — każdemu, ktoby tylko znalazł się na drodze do wielkości. Wielkości zbyttniej w oczach Anglii.

DRUGA ZASADA

Druga zasada, której Anglja trzyma się tak ślepo, jak sternik kursu busoli we mgle, brzmi:

Rosję wpędzić do kurnika europejskiego. Rosja w Europie, broń Boże czasem nie w Azji, gdzie leżą posiadłości angielskie.

I z tej zasady płyną dla polityki angielskiej konsekwencje, ściśle łączące się z temi, które wypływają z pierwszej: ponieważ zbyttni rozrost Francji automatycznie pociąga za sobą wzrost potęgi Rosji, jako sojusznika, w którego Francja od wieków jedynie wierzy, którego od wieków jedynie uznaje, na którym od wieków jedynie się opiera, na którego jedynie, wyłącznie, bezwarunkowo w polityce stawia — przeto jeszcze jedna racja, dla której Anglja nigdy nie pozwoli zbyttno rozrosnąć się Francji.

Rozrost Francji, to rozrost Rosji, a to znowu rozrost imperjalizmu rosyjskiego, apetyty na wschód, zagrożenie perły korony brytyjskiej. Nie, na tę

perspektywę żaden rząd angielski nigdy nie pójdzie.

Przeciwnie: wkleść między sobą Francję, Niemcy i Rosję, płatać je niemi tysiącnych interesów i rozbieżności, zmusić do krzątania się w kretowisku europejskiem, sprawić, aby wszystkie siły, cała energia, czas, środki poświęciły na krzątanie w tem kretowisku, aby czasem które z mocarstw europejskich nie pomyślało o morzach dalekich — to jest perspektywa, miła sercu polityków brytyjskich, to jest cel, do którego zmierzają wszystkie generacje angielskich mężów stanu.

Anglicy będą kawałkować Niemców? Zabawna myśl. Anglja chętniej pomyśli o rozkawałkowaniu Polski, aby tem silniej przykuć Niemcy i Rosję do kretowiska europejskiego i tem pewniej odgradzić je od ekspansji światowej. I pamiętajmy o tem, jeśli kiedyś mają nadejść czasy, że to my, polacy, będziemy wyrokować o tem, co się ma dzieć w tej części Europy. Bo jeśli zapomnimy o tem, jeśli wyroki historii będą ferować ministrowie angielscy, możemy tego gorzko żałować.

Złudzenia na zmianę kursu polityki angielskiej są szkodliwe nie tylko dlatego, że wszystkie złudzenia są szkodliwe. Jad tych złudzeń mieści się w tem, że jeśli będziemy prowadzić własną politykę, rozwiążemy i sprawę Gdańska i sprawę Prus Wschodnich i sprawę Śląska opolskiego w myśl naszej racji stanu. Rozwiązanie to jest tylko kwestją czasu. No, i kwestją postępu zbrojeń anglo - francusko - amerykańskich, a z niemi wzrostu szans na przegranie przez Niemcy wojny światowej. Ale to już, od kilku tygodni kwestja przesądzona. Tedy pozostaje czas. Z czasem dojdą Niemcy do konkluzji, że wzrost szans na wygranie wojny światowej wart jest rezygnacji z wielu rzeczy.

Ale jeśli oddamy się złudzeniom an-

gielskim, to rozwój wypadków wystawi nam okrutny rachunek. Niezwłocznie z chwilą obalenia w Niemczech właściwego przeciwnika polityków i finansjery angielsko - francusko - żydowskiej: reżimu faszystowskiego. Z tą chwilą obecny przeciwnik stanie się cacanym pupilkiem, ukochanym Benjaminskim. Historia lubi się powtarzać, jak powiedział ben Akiba i możemy być świadkami nie tylko nowego Wersalu, ale także i jaknajbardziej monstrualnego wzrostu hegemonji żydowskiej w Europie.

DWA NIEBEZPIECZEŃSTWA

Jednakże jestem optymistą. Od marca, od chwili, gdy nie mając żadnych sojuszników wytoczyliśmy z koszar armaty, to znaczy od chwili, gdy się jawno okazało, że Polska liczy tylko na własne siły — jestem zdecydowanym optymistą. Bo niema dwu zdań, że tę wielką grę, jaka się teraz toczy, wygramy tylko wówczas, gdy nie będziemy się na nikogo oglądać, gdy naszym złudzeniom uwieść się nie damy, na niczyje interesy nie będziemy zwracać uwagi, a przeciwnie gwizdać systematycznie na wszystkie.

Sami, własną drogą.

Identycznie w tem samym położeniu, co my, zarówno wobec Niemców, jak i ich chwilowych przeciwników, międzynarodówki anglo - franko - żydowsko - amerykańskiej znajdują się państwa bałtyckie i Węgry. A więc te właśnie państwa, które leżą w zasięgu działania wielkiej polskiej idei Europy Środkiej. Jest więc dziś, jak rzadko kiedy w historii, chwila sposobna do tego, aby wyłożyć im groźbę dwu niebezpieczeństw:

Pierwszego: wzrostu europejskiego imperjalizmu niemieckiego, czyli wschodnich planów Rzeszy. Ustalenie się tego kursu w Niemczech, stawia pod zna-

kiem zapytania nie tylko niezależność polityki Estonji, Łotwy, Litwy, Węgier, Słowacji, nie mówiąc już o Polsce — ale wprost ich byt niepodległy.

Drugiego: utrzymania się w Europie przewagi anglo - francuskiej, a z nią hegemonji żydowsko - masońskiej także i w tych wszystkich państwach. Hegemonja ta nastąpi niezwłocznie z chwilą obalenia ustrojów faszystowskich w Niemczech i Włoszech.

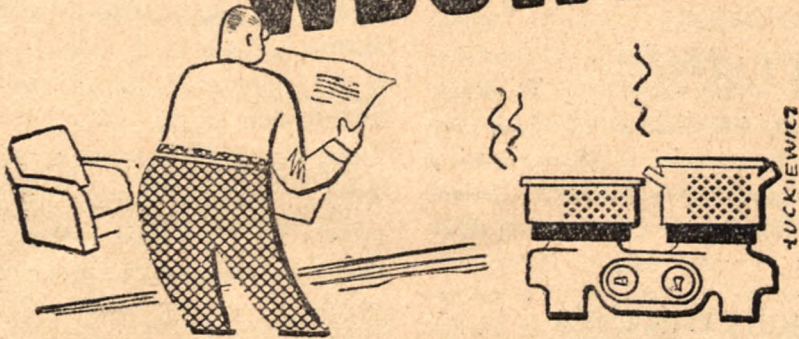
SYSTEM POLSKI

Jedynym wyjściem z tego przesmyka między Scyllą i Charybdą, jest dla wszystkich państw bałtyckich, Polski i Węgier: niedopuszczenie do upadku faszyzmu w Europie, a jednocześnie odcięcie Niemców raz na zawsze od Wschodu. Raz na zawsze uniemożliwienie Niemcom przystąpienia do planów wschodnich, a przeciwnie skierowanie ekspansji niemieckiej i włoskiej na morza, na kolonie. Jak tam sobie będą radzić z potężnym Albionem, to ich rzecz. Nasza, to znaczy polsko - bałtycko - węgierska rzecz, to aby nie bruźdźli nam tu, w Europie Środkowej. Zapomnieli o Gdańsku, o Kłajpedzie, o Prusach Wschodnich, o Czechach, o Słowacji, o Ukrainie.

Wplątanie się w orbitę polityki niemieckiej, to zagrożenie niepodległości wprost. Wplątanie się w system angielski, to zagrożenie jej pośrednio — przez utratę raz na zawsze, albo przynajmniej na długie lata, nadziei na odzyskanie naszych krajów; przez ustalenie się w Europie, a więc i tu hegemonji bankierów.

System polski nie grozi nikomu. Polska nikogo nie myśli ani wchłonać, ani wynarodowić. Jedynie z Polską państwa bałtyckie i Węgry mogą rozmawiać, jak równy z równym. Ale zwycięstwo systemu polskiego pozwoli nam wszystkim przebrnąć szczęśliwie przez dzi-

SŁOMIANY WDOWIEC



**DAJE SOBIE RADĘ W GOSPODARSTWIE — DZIĘKI
KUCHENCE ELEKTRYCZNEJ**

nabytej na raty w SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ
Marszałkowska 150 (wejście od Kredytowej).

29

siejszą Scyllę i Charybdę — no, a je-
śliby Pan Bóg już zupełnie odebrał ro-
zum Niemcom i wciążby nie chcieli por-
zucić myśli wschodnich, no to trudno.
Sami chcą widać przegrać wojnę świa-
tową. Wtedy już przynajmniej sumie-
nie będziemy mieli spokojne. Nie my
będziemy pierwszą przyczyną upadku
ruchów nacjonalistycznych w Europie.

MUSSOLINI

Jeszcze jest jeden czynnik, który po-
winien odegrać rolę w tej sprawie. Hit-
ler okazał się człowiekiem mniejszej
skali, niż tego wymagają dzieje. Lecz
Mussolini to inna klasa. Mussolini prze-
cież chyba dostrzega, że rojenia nie-
mieckie o planach wschodnich, to po
pierwsze czysta fantazja, która nigdy
nie będzie zrealizowana, gdyż jeśli Rze-
sza ich się nie wyrzeknie, w sposób,
całkowicie wykluczający możliwość po-
wstania ich w przyszłości — to w naj-
bliższej wojnie będzie zmieciona z po-
wierzchni ziemi, jak listek; powtóre
jednak, że plany te, to wystawienie na

szwank całej przyszłości nowoczesnych
ruchów nacjonalistycznych w Europie!

W sytuacji dzisiejszej Mussolini mo-
że zrobić wiele. Dla uratowania swego
reżymu może zrobić wszystko. Właśnie
przez zmuszenie Niemców do porzucenia
mrzonek.

Mussolini może znakomicie wpłynąć
na to, aby państwa Europy środkowej
siłą wypadków nie były wpędzone w
ramy systemu angielskiego.

Co do nas, to nasza droga jest jasna.
Nie dać się uwieść żadnym złudzeniom.
Nie liczyć na nikogo. Rozbudowywać
własną siłę, a przede wszystkim woj-
skową, bo ostatecznie zawsze, przed
wojną, czy nawet po wojnie, choćby za-
raz po wojnie światowej, ostatecznie
będą decydujący głos miały armaty.
Siedząc na armacie, łatwiej się z ka-
żdym dogadać przed wojną, a każdego
pogodzić z losem po wojnie.

Tedy jedyna orientacja, jaką powin-
niśmy dziś mieć, to jest orientacja na

własne armacięta. Na własne siły, na własną garść i własny w tej garści karabin.

J. B.

PANNY I MĘZATKI

powinny pić słodkie Tokajskie Aszszu, żołnierze ognisty Samorodny, a poeci nieporównany Furmint. Cenniki wysyła Lippóczy.

12/i

Okruchy tygodnia

Nareszcie czyn, jakiego nam potrzeba. Rozpoczęta została akcja energicznej propagandy pogotowia bojowego narodu, pod nazwą „Tydzień dozbrojenia moralnego“. Nazwa może niezbyt szczęśliwa, bo sugeruje pojęcie dorywczości, chwilowości wysiłku, podczas gdy w istocie ma ona mieć charakter długotrwały. Ale mniejsza o nazwę. Chodzi tu przecież nie o słowa, lecz o istotę rzeczy.

Od tygodni prasa przepelniona jest artykułami i wypowiedzeniami na temat „wojny nerwów“, znaczenia „czynnika moralnego“, mobilizacji charakterów i sił duchowych narodu. Wszystko to jednak jest dość chaotyczne i nieskrystalizowane. Dobrze, że znaleźli się

ludzie, którzy chcą dać kręgosłup tej mgławicy instynktownego zrywu zbiorowego, pchnąć strumień energii psychicznej w jakieś jednokierunkowe tożysko.

ODCZYTY

Inicjatywa wychodzi i tym razem od wojska. Dowodzą tego nazwiska. Rozpoczęła się mianowicie serja odczytów na temat „dozbrojenia moralnego“. Otwarto ją w poniedziałek, 22 b. m., przemówieniem J. E. biskupa polowego dr. Gawliny w Kasynie Garnizonomem p. t. „Czynnik religijny w życiu żołnierza na froncie“. W piątek 26 b. m. o godz. 19-ej wygłosi w sali na Karowej płk. dypl. Stan. Sosabowski odczyt p. t. „Człowiek w nowoczesnej wojnie“. We wtorek 30 b. m. mówić będzie dypl. kpt. pilot mgr. Polesiński na temat „Żołnierz niemiecki a żołnierz polski. Analiza wartości wojennych“. Następnie zapowiedziany jest odczyt płk. Wład. Korwitowicza p. t. „Panika“, i szereg innych wystąpień.

INICJATYWA KOBIEC

Z akcją organizacji pogotowia moralnego spotkałem się już kilka tygodni temu, na prowincji, w Krośnie na Podkarpaciu. Zainicjowały ją kobiety. Rzucono szereg hasel i wskazań, jak: Hart i spokój ducha, umiejący powstrzymać panikę w momencie ataku wroga. Odporność na działanie obcych agentur, siejących defetyzm i zamieszanie. Umiejętność zorganizowania samopomocy na każdym odcinku życia. Gotowość do największych ofiar z krwi i mienia. Zastąpienie tych, co pójdą walczyć i zachowanie tej samej wydajności pracy. Znajomość metod i środków obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Samorzutna współpraca z armją, wszędzie gdzie zajdzie tego potrzeba itd. itd.

Maszyny do szycia

pierwszorzędnej gwarantowanej dobroci
poleca firma chrześcijańska

Józef ANKUDOWICZ
WARSZAWA, UL. HOŻA 34
Telefon 714-49

Ceny fabryczne, znacznie niższe. Nożne, bębenkowe pierwszego gatunku 50 zł. gabinetowe — 180 zł., duże krawieckie — 240 zł. Przesyłka na koszt firmy Gwarancja 15-letnia. Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem kolejowym, po otrzymaniu 20 zł. zadatku.

ŻĄDĄC KATALOGÓW I CENNIKÓW

28, b

Na tym odcinku kobiecym podobno wrę już praca w wielu ośrodkach. Idzie jednak w tej akcji o powszechność i masowość, o skoordynowanie wysiłków całego narodu. A w większych miastach taka mobilizacja moralna jest jeszcze ważniejsza, niż w miasteczkach i na wsi. Miejmy nadzieję, że takim ruszeniem z martwego punktu będzie ów „Tydzień dozbrojenia moralnego“.

POD WYSOKIEM CIŚNIENIEM

Nie idzie tu o wzbudzanie nastrojów wojennych. Przeciwnie, o pełne dostosowanie się do nowej sytuacji, jaką jest przeniesienie punktu ciężkości na długotrwałą „wojnę nerwów“, pokojową walkę pozycyjną. Na zryw jednorazowy naród polski potrafi się zdobyć. Mielśmy liczne dowody tego w historii. Ostatnio dowód, w postaci potężnego „nie“ rządu i narodu polskiego, przewyższył wszelkie oczekiwania, świadcząc, że fundament moralny jest mocny i zdrowy. Ale to przecież dopiero początek długiego okresu napięcia.

Tego egzaminu historycznego nie potrzebujemy się obawiać. Taka szkoła bardzo nam się przyda. Pod wysokim ciśnieniem fizyka wytwarza najpotężniejsze energie, które technika potrafi twórczo zużytkować. To samo odnosi się i do sił moralnych, tkwiących w narodzie. W Polsce ten potencjał jest większy, niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Przemienić go w energję kinetyczną, to rozbudzić w pełni polską dumę i wolę wielkości, to rozdmuchać płomień twórczości i rozmachu imperjalnego, który pozwoli Polsce wykonać posłannictwo, przeznaczone jej przez Boga.

BLUFF STATYSTYKI

Panuje dotąd materialistyczne przyzwyczajenie obliczania sił i możliwości narodów metodą statystyczną. Najszko-

dlisze złudzenie. Statystyka to bluff w odniesieniu do tej nieobliczalnej jedności duchowej, jaką stanowi naród. Grupa 10 ludzi zdecydowanych na wszystko i świadomych celu znaczy więcej od tysięcznego tłumu. Waga narodu na szali historii zależy: 1) od jego poczucia misji, 2) od jego tężyzny moralnej, 2) od doskonałości jego organizacji społeczno-politycznej. Naród 20-miljonowy, wyposażony w wysokiej mierze w te trzy walory, będzie silniejszy od narodu 100-miljonowego, ale o inniejszym potencjale moralnym.

O GATUNEK CZŁOWIEKA

Zasady pogotowia moralnego narodu w obliczu wojny są łatwe do sformułowania. Ale sprawa ma większy zakres. Chodzi nie tylko o wojnę, lecz o dziesięciolecie wytyżeń twórczych. Wojna, jeżeli wybuchnie, będzie tylko etapem tych wysiłków. Polska ma przed sobą co najmniej 20 lat wstrząsów i herkulesowych prac historycznych, z których wyjść musi jako imperjum, najsilniejsze i najlepiej ugruntowane w całej Europie. Zmuszają nas do tego znane powszechnie doświadczenia wieków.

W tak pojętem dozbrojeniu moralnem idzie już o rzeczy wyższego rzędu: o gatunek człowieka i o cały styl polskiego życia. Nie może to być styl Boyów i Słonimskich, Zegadłowiczów i Kaden-Bandrowskich, lecz jakby nowy kodeks Buszido, ale pojęty głębiej, mądrzej i bardziej po chrześcijańsku.

NASZ STYL DUCHOWY

Styl duchowy polaka kształtował się w warunkach szczególnych, w drapieżnej, surowej prawdzie naszej sytuacji geograficznej, w ogniu ustawicznych rządów tego czy innego koczownicstwa, w opatrnościowej roli szanśca chrześcijaństwa, w koniecznościach

dziejowych jedynego niezwalzonego bastjonu słowiańszczyzny, w krucjacie ducha wolności na stopy wschodnie. Ten typ Zawiszów i Włodkowiców, Zamojskich i Żółkiewskich znalazł swój wyraz w dziełach takich, jak Obrona Częstochowy i bitwa pod Wiedniem. Aż wysłowił się najpełniej w ludziach takich tytanicznych wymiarów, jak Norwid i Krasieński, Wroński i Cieszkowski, tych ludziach „odrodzenia chrześcijańskiego“, jakie dotąd jeszcze jest wzorem i drogowskazem dla Europy współczesnej.

TWÓRZMY SIEBIE

Polacy uchodzą za naród indywidualistów. Doświadczenie pokazało, że indywidualizm ten może być siłą niszczącą, gdy go podłożymy, jak dynamit, pod ustrój państwa. Ale można go zużytkować twórczo, trzeba tylko umieć do niego przemówić. Godność polska, to najrdzenniejsze znamię naszego charakteru narodowego, wyrasta właśnie z tak pojętego indywidualizmu. Ambicja i poczucie honoru też się z nim łączą bezpośrednio. Tak samo odwaga. Cz. J. Kozłowski daje taką definicję odwagi: „Odwaga jest to wiara w niezniszczalność swego ja“. Istotnie, wiara w swoje „ja“, w jego wartość i nieśmiertelność poza grobem, czyni człowieka nieustraszonym.

Oto pierwiastki duszy polskiej, które trzeba pielęgnować i rozwijać, na których oprzeć się może wielka przebudowa człowieka. Dozbroić się moralnie to zbudować w sobie pełnego, silnego duchem człowieka, to stworzyć siebie na podobieństwo tych wzorów, jakich tak wiele dostarcza nam przeszłość naszego narodu.

KILKA CYTATÓW

Leży przede mną „Biuletyn, poświęcony zagadnieniom dozbrojenia moral-

nego Narodu oraz kulturze społecznej i religijnej (B. M. D.)“. Trudno nie przyklasnąć takiej inicjatywie wydawniczej. Aby zapoznać czytelników z charakterem i treścią tego biuletynu przytoczę tytuły artykułów i parę zdań, wyrwanych ze środka:

„Uzbrojenie moralne“: „Jedynym i właściwym uzbrojeniem moralnym państwa i każdego jego obywatela jest wysoka wartość moralna i świadomość jednostki, wynikająca z rozumienia wartości życia doczesnych i wiecznych, materialnych i duchowych, współczesnych i historycznych“.

„Militaryzacja psychiki Polaków“: „Różne są narody. Jedne z natury żołnierskie, bojowe, zdobywcze, a inne nie... Jedne swobodnie tworzą historię, narzucają jej swoje cele, a inne tworzy historia, zmuszając je do ulegania cudzym celom. Jedne są twórcami, a inne tworzywem... Polacy są narodem żołnierskim. Natura dała im męstwo i bitność, dała dumę i wolę tworzenia...“.

„Alkohol a tężyzna człowieka“: „Obniżenie sprawności przez alkohol mści się fatalnie w wielu dziedzinach pracy i techniki, a szczególnie w komunikacji nowoczesnej, wymagającej wielkiego natężenia uwagi. Korzystanie z urządzeń takich wynalazków, jak kolej, lotnictwo, trakcja elektryczna wymaga maksimum dokładności, zimnej krwi, samokontroli, właściwej oceny otaczających warunków. Wszystkie te zalety stoją w sprzeczności z zamroczeniem alkoholem“.

„Krew i moralność niemiecka“: „Istnieje wielki dziejowy tragizm krwi niemieckiej, jakaś pasja, wiodąca ten naród do nieobliczalnych, choć wytrwale przygotowywanych skoków wzwyż i do druzgocących go potem upadków. Im większe namiętności pożądania dóbr świata i chciwość zaboru cudzych ziem,

tym większe widzimy klęski Niemiec w dziejach... Może to krew wchłonięta podbitych narodów słowiańskich buntuje się i wiedzie Niemcy do szaleństwa?"

„Uzbrojenie moralne Japonji“: „Klasa rycerska samurajów stworzyła kiedyś podstawy do tej siły moralnej i dynamizmu, jaki wykazuje dzisiaj cały naród. Z niepisanego zbioru pewnych nakazów etycznych, dających rycerskie kwalifikacje i zalety, wyrósł z czasem katechizm japońskiego rycerza-Buszydo, zawierający te cnoty żołnierskie, które posiadały armie cesarza na 2000 lat przed naszą erą“.

„Psychoterapia i religia“: „Pycha nas nadyma, chciwość znieczula, nieczystość wywołuje rozkład, zazdrość nas pożera, gniew wpędza w gorączkę. Niewstrzeźliwość upodabnia nas do zwierząt, lenistwo strąca w nicość. I tak... powstaje odętość, paraliż, gangrena, rak, psychoza, kretynizm, bezwład“.

„Literatura a państwo“: „Autorów, którzy zachwycają się zбочeniami natury ludzkiej, brudami i ohydą życia czcimy, jako luminarzy i artystów, a ich cyniczne i psychopatyczne dzieła zalecamy, jako strawę duchową społeczeństwu i młodzieży“.

„Wojenna odporność moralna“: „Żołnierzem nie jest ten, kto nosi mundur, ale ten, kto nad sobą panuje, kto siebie przewycięża, komu panowanie nad sobą weszło w nałóg i krew. A do takiego stanu dochodzi się tylko przez trening woli“.

SAMI SIĘ OSĄDZILI

Mamy już za sobą wyścig ofiarności społecznej. P. O. P. zamknięta została w sumie około 400 milionów złotych. W wyścigu tym zdała egzamin obywatelski ludność Rzeczypospolitej. Z wyjątkiem żydów! Ci nie dali nawet 10

proc. tego, co dać mogli i powinni. Nie szkodzi. Żydzi wyrządzili w ten sposób narodowi polskiemu wielką przysługę historyczną. Przypieczętowali prawdę, która dotarła ostatnio do świadomości ogółu polaków, tę prawdę, że żydzi nie są obywatelami Polski. Sami stawiają się poza nawiasem. Demonstrują nam i całemu światu: „Oto, patrzcie, jacy jesteśmy. Nic nas nie obchodzi sprawa życia i śmierci narodu, pośród którego żyjemy. Nawet wtedy, gdy interes tego narodu pokrywa się z naszym“.

Gdyby żydzi zachowali się inaczej, gdyby tłumnie subskrybowali P. O. P. zadaliby cios rodzącemu się ruchowi antysemitkiemu, stworzyliby walny argument przeciwko walce o pozbawienie ich praw obywatelskich i zmuszenie do emigracji z Polski. Bogu dzięki nie uczynili tego. Przeciwnie, osądzili się sami. Odtąd chyba żaden polak nie będzie protestował przeciwko hasłom: Pozbawić żydów praw obywatelskich! Usunąć Żydów z Polski!

JESZCZE JEDNA LEKCJA

Brutalna likwidacja Rusi Podkarpackiej przez Hitlera była dla ukraińców bolesną nauką. Przelana krew tysięcy siczowców ostudziła nadzieje ukraińskie, że „genjalny malarz pokojowy, Adolf Hitler“ będzie prorokiem, wodzem, mesjaszem narodu ukraińskiego, połączy haliczan z naddnieprzańcami itd.

Obecnie przyszła druga lekcja: nieudane pertraktacje Hitlera ze Stalinem. Jak wiadomo, Hitler wysłał do Moskwy gen. Syrowego z ekipą sztabowców niemieckich, aby się wyrzekł uroczycie w jego imieniu planów rozbijania Rosji i tworzenia Ukrainy, a nawiązał przyjazną współpracę między dwu totalizmami pogańskimi. Misja nie powiodła się. Przy tej okazji fiknęła nawet koczka Li-

twinow. Ale intencje „nowych Niemiec“ zostały nareszcie wyraźnie zdekonspirowane.

Potwierdza to naszą tezę: **Wielka przyszłość narodów polskiego i ukraińskiego leży w ich wzajemnym porozumieniu.** Wszelkie rachuby czy to na Moskwę, czy na Berlin, są bezsensowną utopją.

Br.

NADESLANE

Na zasadzie art. 27 i 28 Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21-go listopada 1938 r. o prawie prasowym, upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze „Merkuryusza Polskiego“ następującego sprostowania. W numerze 22 „Merkuryusza Polskiego“ ukazał się artykuł zatytułowany: „Do rąk własnych JWPana Nauma Eitingona, szefa i założyciela „Towarzystwa Współpraca“ w Łodzi, podpisany przez p. Kazimierza Halaburdę.

Artykuł ten zawiera szereg twierdzeń sprzecznych z prawdą, a mianowicie:

1) Nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek na łamach „Polski Zbrojnej“ chwalił się, że należę do najbogatszych przedsiębiorców w Łodzi, prawdą jest natomiast, że nigdy się tym nie chwaliłem.

2) Nieprawdą jest, iż jestem właścicielem kolosalnych przedsiębiorstw, jak wymienione: „Łódzki Bank Depozytowy“, „Schloesserowska Manufaktura“, „Wolnościowe Składy i Towarzystwo Transportowe Jelin i Rudomin“, oraz „Spółka Akcyjna dla Handlu Bawełną „Eximport“, w Gdyni“, prawdą jest na-

tomiast, że nie jestem ani właścicielem, ani akcjonariuszem wymienionych przedsiębiorstw.

3) Nie jest prawdą, że jestem właścicielem przedsiębiorstw zagranicznych: banku w Paryżu, plantacji bawełny w Brazylii i Stanach Zjednoczonych, wielkiej przędzalni w Anglii i szeregu innych, prawdą jest natomiast, że wyliczonych tu przedsiębiorstw nigdy nie posiadałem, oraz, że plantacje bawełny w Brazylii zostały zakupione przed paru miesiącami przez Włókienniczą Spółkę Akcyjną „N. Eitingon i Ska“.

4) Nieprawdą jest, że subskrybowałem Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej na Zł. 100.000.— — zaledwie 20 części tego, co się należało, prawdą jest natomiast, że firma „N. Eitingon i Ska“ subskrybowała według zasad zarządzenia Ministerstwa Skarbu L.B.B. 107/Os/39 z dnia 22 kwietnia r. b. oraz okólnika Łódzkiego Komitetu Przemysłowego Funduszu Obrony Narodowej L. Dz. 269 z dnia 27 kwietnia 1939 r. (zaświadczenie o spełnieniu obowiązku subskrypcji Nr. 301 z dnia 12 maja 1939) osobiście zaś subskrybowałem Pożyczkę w kwocie znacznie wyższej, aniżeli obowiązany byłem do tego według dotychczasowych norm.

5) Nieprawdą jest, że, stojąc na czele tajemniczego, choć zalegalizowanego, „Towarzystwa Współpraca“ poprostu nakazałem Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej zbojkotować, prawdą jest natomiast, że nie jestem szefem „Towarzystwa Współpraca“ i nie stoję na czele tego Towarzystwa, że działalność „Towarzystwa Współpraca“ jest dokładnie Władzom znana, a więc nie jest ono tajemniczym i, że zarówno, jako prezes Zarządu Włókienniczej Spółki Akcyjnej „N. Eitingon i Ska“, jako też jako członek Łódzkiego Komitetu Przemysłowego Funduszu Obrony Narodo-

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

wej, któremu powierzona została propaganda Pożyczki, dokładałem wszelkich starań, aby subskrypcja dała jak najlepsze rezultaty.

Z poważaniem

N. Eitingon.

(Ze względu na to, że przepisy dekretu prasowego nie zezwalają na komentowanie sprostowań, — do sprawy tej powrócimy w najbliższej przyszłości. Red.).

Rejestr MERKURYUSZA

„Wojenna pieśń polska“. Zebrał i ułożył Zygmunł Andrzejowski, major dypl. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1939. Tom I. Pieśni rycerskie, żołnierskie i ludowo - żołnierskie z okresu Rzplitej dawnej (wiek XII — XVII). XXXI + 238 str. Tom II. Pieśni żołnierskie i ludowo - żołnierskie Polski walczącej o wolność (wiek XVIII — XIX). XVIII + 182 str. Tom III. Pieśni żołnierskie, ludowo - żołnierskie i ludowe śpiewane przez wojsko Rzplitej Odrodzonej (od wymarszu I Kadrowej do roku 1933). XVI + 153 str. Cena całości 6 zł.

Z głębokim zadowoleniem, z serdeczną radością i dumą witamy śliczną antologję mjra Andrzejowskiego. Często słyszy się utyskiwanie, że w zestawieniu z innymi narodami — chociażby z ukraińskim, rosyjskim i niemieckim — jesteśmy dziwnie mało muzykalni, dziwnie niewiele tworzymy i śpiewamy piosenek. Prawda i to, że poprzez całe nasze dzieje niemal bez przerwy szczękała arma, każąc silere muzom; ale kto wie, czy jednak głównym powodem tego domniemanego ubóstwa nie jest poprostu... lenistwo naszych zbieraczy pieśni. W tym względzie najniewątплиwiej ustępujemy innym narodom!

Tem rzetelniejszą wdzięczność winniśmy tym nielicznym, którzy nakładem wielkiego trudu osobliwego tę dotkliwą lukę stopniowo zapełniają. Wśród nich poczesne miejsce zajął obe-

enie mjr. Andrzejowski, który swą tak pożyteczną pracę rozpoczął jeszcze przed wojną, a teraz do pomyslnego doprowadził końca. Bo też mógł to być niemały. Jakie mnóstwo tekstów tu zgromadzono, ile nut, ile ciekawych facsimile!

Chce się westchnąć z głębi serca: daj Boże, by te pieśni najbardziej nasze, z ducha polskiego zrodzone, często rzwne, jeszcze częściej wesolo - zawadja-ckie, szlachetne a pełne fantazji — czem prędzej wyrugowały to półzargonowe cyniczne paskudztwo, które dziś na każdym kroku natrętnie drąży nam uszy.

A może sądzicie Państwo, że te najdawniejsze nasze piosenki są niedość aktualne? Ano zobaczymy.

Oto urywek pieśni z roku 1577:

Tracili nieraz harce swe Krzyżacy,
wspomni z Jagiełłem iż bili Polacy
lak iż to i dziś dobrze wspominają,
Niemcy to znają.

Wspomniesz Gdańsku, iż Jan ze Zborowa
hełman był tu, gdzie niejedną głowa
niemiecka legła na ziemi, na wodzie:
nie chciał Gdańsk k'zgodzie.

Co? może to nie na czasie?

Albo te zwrotki Łukasza Górnickiego z roku 1570:

Zna Bóg, zem ciągnął na zgodę,
i wami tego dowiodę,
ale gdyście krwi nie sypci,
da Pan Bóg, że w niej będziecie zmyci.

...Obóz, działa — wszystko wzięto.
Tak Niemcom pychę odjęto.
Łańcuchy, co zgotowali,
tymi je wiązali.

Po tej bitwie stał się koniec.
Wtem do Polski postan goniec,
że król wygrał, a mistrz stracił
i gardłem tego przypłacił.

Ci wszyscy, którzy u nas śpiewają piosenkę (a klóz jej u nas nie śpiewa) o żołnierzu, co idzie borem lasem, przywierając z głodu czasem, dowiedzą się ze zdumieniem, że początek jej sięga podobno czasu bitwy pod Warną w roku 1444! „Najstarszy znany nam druk

— podaje mjr. Andrzejowski — pochodzi z roku 1584“.

Z lat 1606—1608 pochodzi zadziwiająco „powoczesna“ pieśń, pieśń której początek brzmi:

**Kto chce nam skarby wydrzeć,
nie wydrze, nie wydrze, nie wydrze!
Trwogi się bać, trwogi się bać, trwogi się bać,**

**nie nie bać!
Moc na moc!
Brońmy, brońmy, brońmy!
Niechaj nas znają!
Nas niewiele,
a ich wiele:
bić bić, bić, siec, bronić,
a nieprzyjaciół zgromić!**

Warto przytoczyć następujące ciekawe szczegóły o taktyce wojennej lisowczyków: „Zasadniczo cechowała ich niezwykła ruchliwość. Potrafili oni z wielką szybkością przebywać ogromne przestrzenie, wyzyskując wobec niczego niespodziewającego się nieprzyjaciela czynnik zaskoczenia, bijąc nieprzyjaciela rozdzielonego lub wreszcie stosując niezawodne uderzenie na przeciwnika z boku, wiążąc go jednocześnie od czoła. Zapewne dla każdego czytelnika będzie ciekawe, że owe zasady, stworzone i stosowane w polu przez polską kawalerję na początku XVII wieku, w okresie upadku doktryny wojennej w Europie, do dzisiejszego dnia nie straciły nic na swojej wartości. Jakże dziś należy tego żałować, że siły nasze o tak wielkich wartościach były używane nieodpowiednio, a zwycięstwa nie zostały wykorzystane

przez Rzplita“. Jakoż pamiętajmy, że w 1636 lisowczyki zapędzili się... prawie pod mury Paryża!

Z miłym uczuciem czytamy wiersze z napisu na grobie Konaszewicza Sahajdacznego, świadczące o tem, jakie wówczas stosunki łączyły ukraińców z Polską:

**...żywoła dokonał.
Wiary Bogu. Królowi i wojsku dochował
i umarł broniąc pokoju ojczystego:
za co użyz mu, Stwórco, nieba
wiczystego,
jako gorliwy wiary blahoczystywoji,
w której był wychowan w młodości
swojej... itd.**

Poeta zaś ruski Padura pisał:
**Jidna maty, jidny chaty,
razom w poli stawaw kisz:
z lachom byłoś, z lachom żyłoś,
w jidnym horszku priw kulisz.
Z wika wilni i swawilni
ne puskaly szabel z ruk;
razom w radach, razom w zwadach,
szczoż uradyły dla wnuk?...**

(Jedna matka, jedne chaty, razem w polu stawał kosz: z lachem się było, z lachem się żyło, w jednym garnku gotowała się kasza. Od wieku wolni i swawolni, nie wypuszczali szabel z rąk: razem w radach, razem w zwadach, cóż uradzili dla wnuków?).

Bardzo częstym elementem jest humor, i to dziwnie jednolity poprzez całe nasze dzieje. Czyż się nie wydaje, że dzisiejsza jest ta piosenka o pannie Marysi i panu towarzyszu?

— A gdzieżeś to bywał, panie towarzyszu?
— W Warszawie, na sprawie, serce Marysiu.
— A gdzież jest ta rana, panie towarzyszu?
— Na głowie, na głowie, serce Marysiu.

Kto chce wiedzieć, co to jest Centralny Okręg Przemysłowy, jakie jest jego prawdziwe znaczenie, jakie są jego potrzeby i możliwości, ten musi przeczytać

KAZIMIERZA BOBIŃSKIEGO

CENTRALNY OKRĘG PRZEMYSŁOWY

przyczyny powstania i warunki jego rozwoju

Cena 4 zł. 50 gr.

Dla Czytelników i Prenumeratorów Merkuryusza zł. 3 wraz z przesyłką
Zgłoszenia przyjmuje Administracja.

- A pomoć mi umrzem, panie
towaryszu?
— Jak umrę, to w trumnę, serce Marysiu.
— Cóż dzieciom zapiszom, panie
towaryszu?
— Szkatułę pieniędzy, serce Marysiu.
— A mnie co zapiszom, panie
towaryszu?

— Oj kijem przez plecy, serce Marysiu!
Dość niespodziewanie i ironicznie
wygląda fakt, że znana pieśń „Walecz-
nych tysiąc opuszcza Warszawę“ napi-
sał — Niemiec, Juliusz Mosen w roku
1831. Tekst, który znamy, jest przekła-
dem J. N. Kamińskiego.

Nie mogę odmówić sobie przyjem-
ności przytoczenia żołnierskiej piosen-
ki z roku 1863:

Od Warszawy do Krakowa wszędy dro-
ga nam gotowa,
choć chłodno i głodno, żyjem sobie swo-
bodno.
Stół żołnierski na kwaterze, ostatnią gęś
babie bierze.
Baba idzie do rotmistrza, a gęś z garuka
teb wytrzymuje.
Baba wraca od rotmistrza, a gęś idzie do
rotmistrza.
Indyk z sieni wyskakuje, gdy żołnierza
we wai czuje.
Żołnierski kossuś nie pierze, bo gotową
z piota bierze.
I kur także nie opuszcza, gdy mu głód
bardzo dokucza.

W tomie trzecim zebrane są wszyst-
kie piosenki, które dziś zna i śpiewa
dosłownie cała Polska.

O książkach, które się pragnie spe-
cjalnie zalecić, recenzent zwykle pi-
sze, iż „powinny się znaleźć we wszyst-
kich rękach“. Mam wrażenie, że tym
razem ten utarty zwrot jest zbyt czyny.
Antologia Andrzejowskiego nie tylko
powinna, ale bez wątpienia z n a j d z i e s i ę
we wszystkich polskich
rękach!

(c. j. k.).

Mogę panom powiedzieć, że sy-
stem moich kalkulacji zawsze rozbi-
jał się nie o co innego, jak o tę siłę
agentur obcych...

(Józef Piłsudski, mowa do legionistów
w Kaliszu 7 sierpnia 1927).

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możności
bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z
pisma różnych kierunków, często całkowicie
sprzecznych z naszym stanowiskiem. (Red.)

KURJER POLSKI

Warszawa, 23 maja.

BARDZO SŁUSZNIE rząd wzywa spo-
łeczeństwo, aby obecnie, w chwili nie-
bezpieczeństwa, zachowywało spokój i
nie zmieniło normalnego rytmu pracy.
Tego właśnie wymagają zadania, które
nas oczekują.

Aby ten spokój zachować, trzeba nie
tylko opanowania nerwów i nie podda-
wania się psychozie wojennej, lecz także
unikania wszelkich posunięć, któreby wy-
kolejały nasze życie z normalnych torów
(Z artykułu wstępnego).

Cassandre

MEMORANDUM BELGE DE LA REVOLUTION LITTÉRAIRE, ARTISTIQUE

Bruksela, 20 maja

Anglja cierpi więc za swą lekkomyśl-
ność. Nietylko w Europie.

Oblecała Palestynę żydom. Jednocze-
śnie dała do zrozumienia arabom, że też
Palestynę dostaną. Wiemy, co wynikło z
tej zgrabnej taktyki: wojna domowa na
Ziemni Obiecanej (obiecanej tym razem
nierozważnie) oraz rewolta świata arab-
skiego przeciwko władzom brytyjskim.

Po bezowocnych wysiłkach pogodzenia
antagonizmów, rząd angielski, nie prozno-
ny przez nikogo, ogłosił statut palestyń-
ski. Statut ten ma obowiązywać lat dzie-
siąt. W tym czasie ma wyjechać do Pale-
styny 75.000 izraelitów. Z tego wynika,
że pół miliona żydów znajdzie się tam
wobec miliona arabów. Drugie pięć lat
administracja angielska ma poświęcić
stopniowemu oswajaniu arabów z żyda-
mi oraz nauce wspólnego sprawowania
przez nich rządów.

Jeżeli to się uda, Palestyna ma się stać
państwem niepodległym, zarządzanem
przez dwie skojarzone narodowości.

Tak wygląda sam pomysł. Na nieszczę-
ście nikt nie chce go uznać.

Żydzi krzyczą, że jest to zdrada. Obie-

cano im ojczyznę, a postawiono ich teraz w położeniu upokarzającym, w położeniu mniejszości skazanej na ucisk. To też zaczęli stawiać opór, który nie ma nic wspólnego z oporem biernym: strąki, bomby, podpalanie gmachów publicznych.

Ze swej strony najwyższy Komitet arabski odrzucił plan rządu angielskiego, wychodząc z założenia, że pół miliona żydów, to za dużo. Zwłaszcza, gdyby wypadło dzielić się z nimi władzą nad krajem.

Krótko, mówiąc, do porozumienia nie doszło. Wprost przeciwnie, rozruchy przybierają na sile. Wypadnie czekać, póki nie zajdą poważne zmiany, któreby pozwoliły na współpracę żydowsko - arabską, o czem marzą sfery rządowe w Londynie. Narazie, jeżeli ma być pokój, można tylko liczyć na oddziały wojska angielskiego.

(Z artykułu „L'Angleterre paie ses imprudences“).

Przeгляд Katolicki

Warszawa, 21 maja.

Rocznica tych ohydnych rzezi obchodzi się jako święto narodowe. W podręcznikach historii przedstawia się rewolucję, jako dzieło postępu i cywilizacji. Byłby już czas wpuścić trochę światła i prawdy w zakamarki kłamstwa i żydowsko - masonińskiej propagandy fałszującej dzieje naszej cywilizacji.

(Z rozważań o t. zw. Wielkiej Rewolucji francuskiej).



TERRE NOUVELLE

Paryż, kwiecień

Królestwo ducha w społeczeństwie cywilnym i w społeczeństwie kościelnym nie rządzi z woli wielkiego papieża, lecz

z woli ludów, które uwolnią się od kapitalizmu, aby stworzyć społeczeństwo braci, oświeconych przez ducha miłości (czyli przez ducha boskiego). Kościół będzie odnowiony przez świat, który dokona rewolucji, choć nie przez samą rewolucję. Oto prawda; nie dajmy się więc ukłosać nadziejom, wprowadzile pocieszających, ale chimerycznym.

(Z artykułu „Le nouveau pape“)

CHWILA

Lwów, 8 maja.

Jak już donieśliśmy w telegramach, kardynał Verdier, bawiący chwilowo na Kongresie Eucharystycznym w Algierze, przyjął w dniu 4. maja delegację konsystorza izraelskiego z wielkim rabinem Algieru, p. Eisenbethem na czele.

W prasie francuskiej znajdujemy obecnie tekst powitalnej przemowy rabina Eisenbetha, oraz odpowiedź kardynała, które przytaczamy w skrócie podanym przez „Petit Parisien“:

— Przybywamy w imieniu naszych współwyznawców algierskich, oświadczył rabin, aby powitać Waszą Eminencję i wyrazić respekt nasz i najgłębszy szacunek dla Jej osoby, w której jednoczą się tak harmonijnie wzniosłość ducha, wielkość umysłu i prawdziwa dobroć serca. Współwyznawcy moi są szczęśliwi, ciągną dalej wielki rabin, słysząc proklamację Waszej Eminencji, że tradycja katolicka nie da się uzgodnić z doktrynami, które zapominając o prawach każdej jednostki, podnoszą do rzędu bóstwa państwo, klasę lub rasę.

Cóż zresztą dziwnego, że serca nasze biją zgodnie z sercami chrześcijan? Nauka tego samego Objawienia Boskiego kołysała nasze wspólne dzieciństwo; to samo prawo Boskie stanowi podstawę etyki, którą praktykujemy na równi z wami.

We wzruszonych wyrazach podziękował kardynał Verdier wielkiemu rabinowi za jego wzniosłe słowa, potem zbliżając się do p. Eisenbetha, ujął go za rękę:

— Spotykają was okrutne doświadczenia, ale my przy was jesteśmy: przede wszystkim dlatego, że jesteście naszymi braćmi, a powtóre dlatego, że pamiętamy o mistycznych związkach katolicyzmu z ju-

daizmem. Myślicie tak samo jak my, że należy Boga przywrócić dla dobra rodziny i — tak jak sobie tego nadewszystko życzymy — dla dobra pokoju między narodami.

Katolicy zostaną aż do końca waszymi przyjaciółmi, poprzez wszystkie cierpienia, które wlecznie trwać nie będą!

Ta wzruszająca ceremonia — relacjonuje dalej „Petit Parisien” — zakończyła się w patio pałacu biskupiego, gdzie kardynał Verdier został sfotografowany między wielkim muftim a wielkim rabinem.

(„Kardynał Verdier do żydów. depesza własna z Paryża).

REVUE INTERNATIONALE

Paryż, 1 maja.

Różni: Jakub Grossman, Etla Beaver, Izaak Schorr, Józef Brodsky i Estera Cantor, grający różne role w Komitecie wydawniczym centralnego organu komunistycznego Stanów Zjednoczonych — to właśnie ludzie, którym łatwo się porozumieć z takimi: Izraelem Amterem, Rebeką Grecht, Karolem Ross (Rosenbloom), V. J. Jérôme (Izaak Romaine), Natem Ross (Rosenbloom) i tylu innymi, którzy zasiadają w Komitecie Centralnym stronnictwa, jak również z następującymi: Louis Waldman (ur. w Rosji), Max Zaritsky (ur. w Rosji; syn rabina), Jacob Potofsky (ur. w Radomyślu), Joseph Breslaw (ur. w Odessie).

O F I A R Y :

Stan na dzień 22 maja 1939 r.:

1) Na Mszę Wieczystą za Królów Polskich (numer i pełna nazwa konta P. K. O., na które prosimy wpłacać bezpośrednio ofiary brzmi: Konto Nr. 1.080 MERKURYUSZ POLSKI, Rachunek funduszu na Mszę Wieczystą za Królów Polskich).

Stan obecny (bez zmian).

zł. 336.75

2) Na pomnik ś. p. Romana Dmowskiego (numer i pełne brzmienie konta P. K. O., na które prosimy wpłacać ofiary bezpośrednio: „Konto P. K. O. Nr. 3270, MERKURYUSZ POLSKI, Rachunek funduszu na pomnik ś. p. Romana Dmowskiego“).

Stan obecny (bez zmian)

zł. 193.70

3) Fundusz im. ś. p. Regeera (numer i pełna nazwa konta P.K.O., na które prosimy wpłacać bezpośrednio ofiary brzmi: „Konto Nr. 3203, MERKURYUSZ POLSKI, Rachunek funduszu im. ś. p. Regeera“).

Stan obecny (bez zmian).

zł. 60.00

Na FON.

P. Inż. A. M. (Toruń) zł. 91,50

P. E. Botleń (Amsterdam) „ 100.—

P. A. Kaller (Łódź) „ 25.—

zł. 216.50

Baruch Oarney Vladeck (ur. w Mińsku), Nathaniel Spector (ur. w Braclawiu), Rose Schneiderman (ur. w Rosji), Alex Rose (recte: Oleś Royz; ur. w Polsce), Sidney Hillymann (ur. na Litwie, wychowanek szkoły rabinackiej), David Dubinsky (ur. w Brześciu nad Bugiem), którzy przysięgają w amerykańskim Komitecie stronnictwa robotniczego.

(Z art. G. Olliviera p. t. „Orędzie Br.: Roosevelta“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACJO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 28 maja

Co się stało z Millerem? Najciekawszy z publicystów lewicowych od szeregu miesięcy milczy jak zaklęty, przestał nawet pisywać recenzje w „Robotniku“, nazwisko jego znikło z łamów pism socjalistycznych.

Jak długo łoża go popierała, mógł sobie wymyślać na socjalizm i tępotę leaderów partyjnych, bo nawet w atmosferze konspiracji XIX w. każdy mógł mieć swoje poglądy, byle nie łamał solidarności w sprawach zasadniczych. Taką sprawą zasadniczą okazała się kwestia żydowska. Miller nadepnął na odcisk, ugodził w punkt newralgiczny, wtedy mafia przystąpiła go chronić i osłaniać, przyszła znana dymisja w „Robotniku“.

Co o wszystkim oczywiście hipotezy, przypuszczenia wnioski wysnute z obserwacji i faktów. Autor „Zarazy w Grenadzie“ stanowczo nie pasował do tego środowiska, odcinał się na jego tle przy każdej okazji.

Przypominam sobie jeden pochód w dniu pierwszego maja. Miller wyniosły i sarkastyczny w krzykliwej kartowatej gromadzie komunizujących literatów żydowskich.

Jeżeli ktoś nie wierzył w rasę musiał odczuć ją wtedy na mocy prawa kontrastu. To był człowiek innego wymiaru, kipiący ironią i drwiną, pełen pogardy dla czerwonych chałatów i wrzasku. Oto myślę sobie, książkę na zabawie ludowej, potomek starożytnych Wikingów w Lu- na Parku. Pochmurny, małowimny, pełen bajronicznej pasji, bliski chyba fior-

dom Norwegii i książkom Conrada. Lord Jim! Nie chciał uciekać z tonącego okrętu, lecz towarzysze sami go wrzucili do morza. Któż teraz będzie śmiał mówić o zdradzie? Był wśród was zawsze samotny, niczego nie ukrywał, tragiczny uniwersalista tęskniący do zbiorowości większej, niż klasa społeczna.

Trwa zawieszony między niebem a ziemią, w rozterce.

(Z artykułu Alfreda Łaszowskiego „Jan Nepomucen Miller“)

AGENCJA ANTYMASOŃSKA

Warszawa, marzec.

Ogół społeczeństwa polskiego sądzi, że Y.M.C.A. jest organizacją zupełnie niewinną. Jest to naiwność wyższego rządu. YMCA spełnia w Polsce rolę typowej agentury obcej, jako ekspozytura potężnej masonerii anglosaskiej, zarzucającej oddawna swoje sieci na Polskę.

Y.M.C.A. ma w Polsce 5 oddziałów (Warszawa — Kraków — Poznań — Gdynia): „Mały Rocznik Statystyczny — 1936“ podaje, że „Związek Młodzieży Chrześcijańskiej Polska Y.M.C.A.“ liczył w 1935 roku 6.000 członków, 5 ognisk, 106 grup i zespołów kulturalno - oświatowych. Prócz tego pracuje podobna organizacja kobieca, Y.V.C.A.

Inspektorem Y.M.C.A. na Polskę jest Amerykanin Paul Super. Odwiedza ją również, z ramienia Anglii, znany przyjaciel Polski, Wiliam Rose, tłumacz Cieszkowskiego na język angielski, pozostający w bliskich stosunkach z anglistą prof. Romanem Dyboskim.

Otóż pierwszym prezesem Rady Krajowej Y.M.C.A. w Polsce był dr. Rafał Radziwiłłowicz, właściwy twórca masonerii w Polsce, po dłuższym okresie jej upadku. Jak wiadomo, dr. Radziwiłłowicz założył w Warszawie, w r. 1906, pierwszą lożę „Wyzwolenie“ („L'Emancipation“), która otrzymała swą konstytucję od Wielkiego Wschodu Francji („Constitution symbolique de la loge L'Emancipation a l'orient de Varsovie“, Nr. du Sceau 104, 862). On też współdziałał przy powstaniu dalszych loż: „Odrodzenie“ (Warszawa), „Świt“ (Ka-

liz) oraz loż w Petersburgu i w Wilnie.

Ponieważ pierwszym „Wielkim Mistrzem“ utworzonej po wojnie „Narodowej Wielkiej Loży Polski“ został również dr. Radziwiłłowicz, oczywistym jest, że pomiędzy Y.M.C.A. a władzami najwyższymi masonerii w Polsce istnieje najściślejszy związek. Ta sama bowiem osoba stoi na czele „Wielkiej Loży Narodowej“ oraz „Rady Krajowej Y.M.C.A.“.

Ciągłość ta jest nadal podtrzymywana. Mianowicie następnym prezesem „Rady Krajowej Y.M.C.A.“, zostaje Marian Ponikiewski, sekretarz loży „Odrodzenie“, a zarazem przedstawiciel niemieckich Wielkich Loż na Polskę, najbliższy współpracownik dr. Radziwiłłowicza. Tenże Marian Ponikiewski podpisuje się na liście do władz w sprawie kampanii antymasońskiej jako urzędujący szef całego wolnomularstwa polskiego.

A więc znów identyczność osoby na tych dwu stanowiskach.

Dopiero po zdekonspirowaniu zupełnym Mariana Ponikiewskiego, jako masona wysokiego stopnia, stanowisko prezesa „Rady Krajowej Y.M.C.A.“ obejmuje prof. Roman Dyboski.

Ustalamy więc jako aksjomat: Y.M.C.A. w Polsce jest bezpośrednią ekspozyturą „Narodowej Wielkiej Loży Polski“ i „Rady Najwyższej“. Po prostu: Y.M.C.A. a masoneria to jest jedno i to samo. Jeżeli tedy dekret antymasoński zapowiedział rozwiązanie wszystkich przybudówek masonerii w Polsce, to odnosi się to w pierwszym rzędzie do Y.M.C.A.

Specjalnym odcinkiem roboty Y.M.C.A. jest t. zw. ruch interkonfesyjny („Pobratymstwo Wiar“). Na łamach polskiej prasy niezależnej zdemaskowano już istotę, genezę i kulisy tego ruchu, a mianowicie jego zależność od central żydowskich, masońskich i komunistycznych. Potężna ta i niezmiernie przebiegła akcja prowadzona jest już w Polsce na bardzo szerokim froncie, choć społeczeństwo jeszcze nic prawie o tym nie wie. To też siedziba Y.M.C.A. w Warszawie, przy ul. Konopnickiej 6 (w osławionym Parku Frascati), winna zwrócić na siebie baczną uwagę władz i społeczeństwa.

W bliskim kontakcie z Y.M.C.A. pozostaje t. zw. „Federacja Akademików Chrześcijań”, która ma swoje agendy i w Polsce, przede wszystkim w postaci „Związku Akademików Chrześcijań”. (AntyM).
(Artykuł p. t. „Masoni w IMCA”).

Książki nadebrane

ZYGMUNT KISIELEWSKI. Kwitnący cień. Powieść. 264 str. W-wa, „Rój”.

Powieść o przyjaźni — ryzykownie skomplikowanej tem, że jest to przyjaźń między piękną panną a dwoma młodymi ludźmi, uczestnikami walk o niepodległość. Kisielewski jest pisarzem głęboko uczciwym artystycznie. Poza pozornym bezsenssem ziemskiej męczarni dostrzeżona tłumacząca wszystko treść metafizyczna. Ale w niniejszej powieści — wogóle mniej doskonałej od „Doktora Pawła” tegoż autora — ten sens metafizyczny wyblania się niedość może organicznie i przekonująco ile, że wiara Staronia zupełnie, że tak scholastycznie powiemy, gratis affirmatur, końcowa zaś religijna decyzja panny Sławy zdaje się być aktem rozpaczki raczej niż owocem twórczych przemyśleń.

(e. j. k.)

MAPA MYŚLIWSKA RZECZYPOSPOLITEJ, rozmiar 74 × 56 cm., wydanie Dyrekcji Lasów Państwowych. Cena 10 zł. za zaliczeniem pocztowym. Do nabycia w redakcji „Ech Leśnych”, Warszawa, ul. Wawelska 52/54.

Mapa jest dziś przedmiotem użytku, nie wieża się jej w mieszkaniu dla ozdoby. Chyba, że będzie to mapa zażytkowa z XV, XVI lub XVII wieku, pełna dziwów i cudów, pełna potwornych zwierząt na lądzie i w morzu.

Dla przyciągnięcia myśliwych z zagranicy, dla zainteresowania ich fauną borów, Dyrekcja Lasów Państwowych wydała ścienną mapę myśliwską Rzeczypospolitej. Jest to dzieło sztuki, gdyż rysunki wykonali artyści z Bractwa św. Łukasza, a odbiciem w dwunastu kolorach zajęły się zakłady graficzne „Sztuka” w Krakowie. Mapa przedstawia zalesienie kraju oraz wszystkie zwierzęta łowieckie, od Karpat po puszcze Polesia i

Litwy. Wyglądem przypomina stare mapy, albowiem wykonawcy rozmyślnie spatynowali barwy, układ zaś oparli na wzorach z minionych lat. To też mapy tej, oprawnej w stylowe ramy, nie powstydzą się żadne wnętrza. Ponieważ jest to wydawnictwo propagandowe dla zagranicy, zaopatrzone rysunki w teksty łacińskie (częściowo angielskie, zarchaizowane).

Warto jeszcze dodać, że na mapie znajdują się różne monstra. Naprzykład, niechże się panowie myśliwi o tem dowiedzą, pod Krakowem można zapolewać na smoka, a w Wiśle pod Warszawą można schwytać w niewód uroczą warszawiankę z ogonem. Takich niespodzianek jest na mapie sporo. Odnajdywanie ich zaprzęta i rozwesela nietylko myśliwych.

Z.

Czytelnicy robią gazetę

W SPRAWIE WIEBSZA

„DO PROSTEGO CZŁOWIEKA”

Dziesięć lat temu, w r. 1929, napisałem wiersz „Do prostego człowieka”. Wiersz ten godził w imperialistyczną, zaborczą i kierującą się materialistycznymi względami politykę przemocy i gwałtu. Dzisiaj, po dziesięciu latach, wiersz ten bezustannie przedrukowują rozmaite pisma jako dowód mego rzekomo wrogiego nastawienia do sprawy obronności państwa.

Stwierdzam najwyraźniej i najkategoryczniej — i to zgodnie ze swemi ani na jotę w ciągu dziesięciolecia niezmienionemi poglądami — że zawsze stałem, stoję i stać będę niezachwianie na stanowisku, iż walka z bronią w rękę o całość i wolność mojej ojczyzny jest prostym i niepodlegającym żadnym dysputom obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej, — a tem samem i moim.

Powiedziałem to już zresztą w komentarzu opublikowanym w kilka dni po ukazaniu się wiersza.

Juljan Tuwim

MŁODY IMPERJALIZM POLSKI

Szanowny i Sympatyczny Merkuryuszu!

Nie rozumiem obecnej Twojej Hn!!! Powiedzmy, że Hitler razem z Goeringiem usłuchają Twoich sugestji, oddadzą Polsce Gdańsk, Warmję, Śląsk Opolski, Prusy Wschodnie, zawrą z Polską wieczysty pokój i pójdą na podobój świata. Czy Polska mogłaby się na to zgodzić? Jasne, że nie! Przecież byłaby to tylko zmiana taktyki. Zamiast na początku, Wielka Rzecz rozprawiliby się z nami na końcu swego pochodu. Dziecko to widzi. Teras choć Rzecz jest wielka i silna, moglibyśmy próbować zwyciężyć ją nawet bez udziału państw zachodnich, ale potem?...

Czy nie widzisz Merkuryuszu, że na świecie powstaje zupełnie nowa rzecz. Rzecz obrzydliwa i nowa! Ta rzecz jest budzący się młody imperializm polski. Dwa imperializmy nie mogą istnieć zgodnie obok siebie: my albo Niemcy? Jasne, że my! Za nami przemawia nasza młodzież imperialistyczna, a młodzież zawsze zwycięża.

Stanisław Zieliński (Warszawa).

Dziadek Bismarcka nie mówił po niemiecku, zatem przez zwykłą codzienną pracę Nemezis wnuk Goeringa może nie znać zupełnie języka niemieckiego. Nemezis nie zna tam, a więc niewiedząco gdzie sięgać będzie polska granica zachodnia.

Pomyśl o tem, sympatyczny Merkuryuszu i wjeżdź ze swoistym Twoim rozmachem na takie właśnie tory. Jeżeli nie nabierzemy rozpedu, to **Rzesza** ocali się przez jakiś Wersal, czy jakąś **Canoessa**, a za ćwierć wieku znow staniemy wobec nowego hitleryzmu, czy innego „drang nach Osten”. Rzesza musi zginąć, aby istniała Wielka Polska.

Stanisław Zieliński,
Warszawa.

„POLACTWO“

W związku z wypowiedzią p. Władysława Degórskiego z Poznania, zamieszczoną w rubryce „Czytelnicy robią gazetę” w Nr. 58 Merkuryusza z 1938 r. otrzymujemy odpowiedź, która jest niejako uzupełnieniem wywodów p. Degórskiego.

Zajął Pan stanowisko w sprawie nowoutworzonego określenia Polonji — polactwo. Jest to określenie utworzone przez polaków w Niemczech. Podaje pan szereg przykładów np. paractwo, robactwo, prostactwo, mających świadczyć, że podobnej formy używa się jedynie w wypadkach, gdy chodzi nam o określenia ujemne.

Będąc ostatnio na wycieczce w Bystrzycy pod Czantorją (Zaolzie) zauważyłem na kosciele ewangelickim stary napis, który pozwolił sobie przytoczyć:

„Od Cesarza Józefa II dozwolono, od Franciszka I potwierdzono i łaską Alberta Ks. saskiego a ochotą okólnego ewangelictwa augs. wyzn. wybudowano 1811”.

Nie wdając się w spor, chcę zaznaczyć, że tutaj forma ewangelictwo nie jest użyta w sensie ujemnym. Uważam raczej, że forma polactwo jak i ewangelictwo odpowiada duchowi Polaków zachodnich.

Dąbrowa Śląska, Zaolzie.
Rudolf Ochman,

NIEWŁAŚCIWĄ REKLAMA

Poniżej zamieszczamy wypowiedź jednego z Czytelników pod adresem Dyrektora Targów Poznańskich.

Panie Dyrektorze!

Każdy z nas Polaków ma święty obowiązek troski o swój Narod. O to, by Ojczyzna nasza spełniła misję zleconą jej przez Boga By wykonać to posłannictwo, potrzeba nam Polaków.

Tymczasem Pan, Panie Dyrektorze, nie dostrzegając, że na Pańskich Targach sprzedaje się misję katolickiej Polski, przez reklamę bijącą w liczebność naszego Narodu. W karnecie (zreszcie) kuponów, na str. 32, 44, 57, umieszczono reklamy środków, które dziesiątkują inteligencję, a zaczynają już zrubienie ludności niższych warstw. Na to czekają wrogowie. Reklama tych środków, to może ich dzieło.

Chcę wierzyć, że nie chcę zysku, ale niedopatrznie dopuściło do ogłoszeń, co rujnują siłę plemienną Polaków i urągają naszej katolickiej moralności. Ufam, że nie dozwoli JWPan w przyszłości, by pożyteczna instytucja Targów Poznańskich służyła wrogom do dziesiątkowania polskiego społeczeństwa, w konsekwencji armji i kpienia z naszej etyki.

Z poważaniem Marjan Teresiński.

POP CZY FON

W rubryce „Czytelnicy robią gazetę” p. E. Jasiński, Przasnysz ogłasza zupełnie słuszną uwagę, że fundusze: na pomnik ś. p. Romana

Dmowskiego i na **Mosę Włoczyńską** za **Królestwo Polskich** należałoby ulokować w walokach POP. Ze swej strony proponuję, aby wspomniana fundusze, do których się również przyczyniam, po prostu użyły w całej kwocie na zapoczątkowanie listy składek czytelników **MERKURYUSZA** na bezwrotny Fundusz Obrony Narodowej. Myślę, że suma takiej listy z miejsca i widocznie wzrośnie zamiast, jak dotychczas było, bezmiernie pozostawać skądając w swoim czasie pewną kwotę na pomnik ś. p. Romana Dmowskiego, zamaczyłem odrazu, że nie zależy mi na rzeczy ściśle określonej lub tradycyjnie ustawionym posagu, lecz na rzeczy ściąs pożytecznej dla społeczeństwa. Sądzę więc, że byłoby po myśli Wielkiego Zmarłego, gdyby pomnik taki, raczej jego ekwiwalent zasilił naszą obronność dla skutecznego przeciwstawienia się naszym odwiecznym wrogom, t. j. prusakom i żydom.

Fundusze zaś, o których wyżej mowa, zdajemy zawsze jeszcze odnowić i uzupełnić po rozjeźreniu się obecnego zachmurzonego horyzontu dziejowego.

A. K.

Czytelnicy zapytują

Proszę o łaskawe wskazanie mi tytułu i autora dzieła, powieści na tle pacyfistycznej swiata; dzieło kończy się tem, że włanec swiata okrutno, albowiem stał się antysemitą. Jest to przykład, utopia. Przypadkowo usłyszałem reklamę tego dzieła w radjo 18 marca b. r., lecz tylko treść końcową. Szukałem w mojej prowincjonalnej księgarni, lecz nie znalazłem, a chciałbym przeczytać. Proszę więc uprzejmie o informację.

Jan Ba-ski
(Radom).

Kto z Czytelników chciałby nabyć: 1) rozprawę posłów i senatorów Sejmu Krakowskiego, wydanie z roku 1758 str. 318, 2) Kantała uroczystości narodowej — potwierdzenie Kancelarza Rządu 1828 r. (deklamacje i wiersze).

Piotr Lastówka, ul. Zamienińska 17 m. 3.

Kto z Szanownych Czytelników mógłby mi podać garść wiadomości o organizacji „Wici”. Jak gesto jest po Polsce rozsiana i jaki ma cel i zadania. Podobno statut tej organizacji jest tajny i doręczany tylko członkom. Czy to prawda, nie wiem. Za dostarczenie tego statutu będę bardzo wdzięczny, a także za wskazanie źródła, gdzie mógłbym go nabyć. Wszelkie koszty poniosę.

Antoni Pękala,
(Mikołów, Rynek 16 śl.).

Kto z Czytelników **MERKURYUSZA** może odstąpić pierwsze wydanie „Mein Kampf”?

J. H.

Kto z Szan. Czytelników **MERKURYUSZA** mógłby mi odsprzedać: Wilhelma Bogusławskiego „Dzieje Słowiańszczyzny północno - zachodniej do połowy XIII w.”, 4 tomy, wydane w Poznaniu w latach 1887 — 1900, — i za jaką cenę? W antykwarniach warszawskich i krakowskich nie mogłem tego dzieła otrzymać. Wilhelm Szewczyk
Katowice

Czytelnicy odpowiadają

W. Pani Z. H., Chodorów donoszą, że Anglikowi można polecić następujące książki: Borowik: Gdynia — Polands Gateway to the Sea, Warszawa 1934; Borowy: Polish Studies, Londyn 1934; Boyd: Polish Countryside, New York 1937; Douglas: The Economic Independ-

dence of Poland, Cincinnati 1934; Dyboski: Outlines of Polish History, London 1931, Poland, the Unexplored, Indianapolis 1931, Poland 1933; Fisher: America and New Poland, New York 1928; Humphrey (Grace): Poland, the Unexplored, Indianapolis 1931, Poland Today, 1935, Piłsudski, New York 1937; Karski: Poland, Past and Present, New York 1934; Klarnet: Silesia and Pomerania — Basic Elements of Poland's Economic Independence, Warszawa 1934; Kostrzewski: The Prehistory of Polish Pomerania, Warszawa 1936; Kinvig: Poland — Human and Economic Characteristics in their Geographical Setting, Birmingham 1936; Kwiatkowski: The Economic Progress of Poland, Warszawa 1932; Machray: Poland 1914 — 1931, London 1931, The Poland of Piłsudski 1914 — 1936, London 1936; Mason (Viole): The Land of the Rainbow, London 1933; McLaren: A Wayfarer in Poland, London 1934; Orłowicz: Poland and its Curiosities, Warszawa 1927; Paderewski: Poland and Peace, London 1933; Patterson: Poland, London 1933; Phillips: The New Poland, London 1922; Piłsudski: The Memoirs of a Polish Revolutionary Soldier, London 1931; Singleton: Poland Indomitable, London 1935; Smogorzewski: Poland Access to the Sea, London 1934; Stankowski: Poland — History, Culture, Civilisation, Warszawa 1932; Super: Elements of Polish Culture as seen by a Resident Foreigner, Warszawa 1935; Tennant: Studies in Polish Life and History, London 1924.

Roman Błachowski
(Poznań)

Mam stare egzemplarze „Revue des deux Mondes”, mniej więcej od roku 1926 do 1939 z przerwaniami dość długimi. Chętnie je odstąpię. Równocześnie szukam źródła książek popularnych o charakterze wyraźnie katolickim dla użyciu szpitala. Gdyby któryś z Szanownych Czytelników reflektował na „Revue des deux Mondes” oraz mógł mnie poinformować o dobrym polskim antykwariacie, gdzie znalazłbym wartościowe książki — byłabym mu bardzo wdzięczna.

Zofja Popielówna;

Kostrzyneczn., p. Wysoka, powiat Wyrzysk.

JWPan Nałęcz (Warszawa): Wspomnienie o baterji artylerji konnej gwardji królewsko-polskiej, napisanej przez Stanisława ks. Jabłonowskiego, wydanej przez biuro wydawnicze N. K. N. w Krakowie (r. 1916) nabyć można w Księgarni Katolickiej w Katowicach, ul. Pocztowa. Pod Ostrołęką został śmiertelnie ranny ppor. Sachonowski dowódca plutonu tejże baterji, zmarły następnego dnia po bitwie Ostrołęckiej w Rożanie i tamże pochowany.

Rudolf O.

(Dąbrowa Śląska, Zaolzie).

Na zapytanie jednego z Czytelników MERKURYUSZA odpowiadam, iż posiadam do zbycia komplet oprawny w dobrym stanie dzieła „Wszczęświat i Człowiek”.

Henryk Pogorzelski,

W-wa, tel. 903.66.

Odpowiedzi redakcji

JWPan Bolesław Ol-ski (W-wa). — Pierwszczyrdny żart. Możemy się chyba tem pochwyczyć, że w polskiej prasie codziennej zda-

rzają się również podobne „kwiatki” w stosunku do zagranicy. Wyrazy poważania.

JWPan Zygmunt Cha-lic (Stanisławów). — Numery okazywe MERKURYUSZA wysłaliśmy.

JWPan Zbigniew P. Bo-wko (Gdańsk). — Niestety, wyjaśnienia w tej formie zamieścić nie możemy, albowiem wywody p. J. L. B. na łamach MERKURYUSZA zamieszczane były w formie zapytania. Jeśli p. J. L. B. jest identyczny z osobą, o której mówi SzPan w liście, to jest to sprawa osobista, do której pis-mo mieszać się nie może. Prosimy przyjąć wyrazy poważania.

JWPan mjr. Józef L-s (Ostrów Maz.). — Niestety, odpowiedzi SzPana nie zamieściliśmy, albowiem tekst niemiecki jest niewyraźny, a nie chcemy podawać z błędami.

JWPan Roman Sza-lich (Woronów). — Za informację serdecznie dziękujemy.

Przewiel. ks. Marjan Kw-ski (Grabów). — Dziękujemy za materiały. List zamieszczamy na innym miejscu. Prosimy przyjąć serdeczne wyrazy.

JWPan Adam Ga-cki (Brwinów). — Fraszka doskonała, zamieszczamy. Dziękujemy.

JWPan inż. Jan Gi-ze (W-wa). Dziękujemy za fraszkę!

JWPan J. Lo-ski (Walsów). — Niestety, informacji nie możemy udzielić. Może Sz. Pan zechce się zwrócić w tej sprawie do redakcji „Nowych Wiadomości Ekonomicznych y Uczonych”, W-wa, Wilcza 65 m. 1. Wyrazy poważania prosimy przyjąć.

JWPan Henryk Po-ski (W-wa). — Wycinek otrzymaliśmy — dziękujemy.

JWPan Roman Bi-ski (Poznań). — Zagadnieniem, o którym SzPan wspomina w liście, zajmujemy się niebawem.

JWPan Wilhelm Sze-ly (Katowice). — Notatkę zamieszczamy. W imieniu kol. Brauna dziękujemy za słowa uznania, tudzież życzenia pod adresem zespołu redakcyjnego. Czołem!

MERKURYUSZ POLSKI
ORDYNARYJNY
Dzieje wżyciowego świata w formie za-
mykającej dla informacyj polskiej
Założony w roku 1934

ODDZIAŁ W POZNANIU

L. ULATOWSKI

Fredry 3, tel. 51-32

Przyjmuje prenumeratę i ogło-
szenia. Na miejscu można też
otrzymać poprzednie numery
MERKURYUSZA. Do pięćdziesiąt
numerów 16 lat ubiegłych
(1933-1934)

JWPan Irena Ju-wicz (Chorzów). — Dziękujemy za przesłane wycinki. Czołem!

JWPan A. Wi-od (Lwów). — Oburzenie Sz. Pana podzielimy całkowicie. Niestety, komentarza takiego zamieścić nie możemy. Raczej uważamy, że słowa winny być w czyn wprowadzone.

JWPan Piotr Skrzy-pa (Saczy). — Ze sprawą tą należy zwrócić się do komitetu. O ile nam wiadomo, wkłady nie są wypłacane.

JWPan dr. Bronisław B-icz (W-wa). — Pozwólmy sobie zwrócić uwagę Sz. Pana na fakt, że dociekaniem na ten temat zajmują się bardzo poważnie osoby z duchowieństwa, to też zarzut bluźnierstwa jest bezpodstawny. Przypominamy, że MERKURYUSZ zajmował się również rozważaniami na ten temat. Prosimy przyjęc wyrazy poważania.

Fraszki

CO ZASZŁO W MOSSULU?

Depesza własna „Gońca Warszawskiego“ (5.IV) o wypadkach w Mossulu:

„Jak wiadomo, król Iraku, Ghazi, prowadząc samochód, stracił panowanie nad maszyną i uderzył o przydrożny słup telegraficzny. Król natychmiast stracił przytomność i od r. 1933 był terenem skomplikowanych intryg międzynarodowych.

W tej zagmatwanej historii odrazu można wyczuć rękę Intelligence Service.

JAK OZON TUPIE

Z wileńskiego „Słowa“ (19.V):

Bo jeden tylko Ozon, który pcha się

w tej chwili nieproszony przez społeczeństwo do wyborów samorządowych, ośmiela się narzekać i tupać nogami na całą gębę...

Próbowałem w ten sposób tupnąć. Bez powodzenia.

W GDANSKU

O stosunkach w Wolnem Mieście piśsze „Wieczór Warszawski“ (15.V):

Polleja gdańska, studująca na politechnice gdańskiej, której Niemcy nie dopuszczają na wykłady, rozważa, jakie ma sąjąc stanowisko wobec przedłużającej się sytuacji.

Oto, do czego doszło.

GODZINY PRZYJĘC

Z tygodnika „Merkuryusz Polski“ (14.V):

Godziny przyjęc: Administracji i Redakcji od 9 — 4 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzedniem Konto P. K. O. 28.388...

Obyczaje pp. redaktorów wydają się dość dziwaczne.

A GDZIE SIÓDMA?

Uwagi o Hitlerze drukuje „Kronika Polski i Świata“ (21.V):

Siedem liter, składających się na słowo Hitler tak ich oczarowało, że teraz wszystkie sprawy świata mierzą tym magicznym zaklęciem.

Zaklinam was, panowie, oddajcie a-rytmometr do dobrego majstra.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

TEN ZESZYT OPRACOWALI: Jerzy Braun (Br.), Wacław Budzyński, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c. j. k.), Władysław Zambrzycki (Z). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny sa dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65, m. 1. Tel.: Red. 8-64-65. Admin. 8-12-32. Konto P. K. O. 28.388, poczł. konto rozr. 503

ODDZIAŁ W POZNANIU: L. Ulatowski, Fredry 3, tel. 51-32.

Godziny przyjęc: Administracji i Redakcji od 9—4 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzedniem porozumieniu telefonicznem.